Nr. 352 Kraków, niedziela 24 grudnia 1916. Rocznik XXV.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer

Tygodniowo w Krakowie 40 h., z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru pojedynczego 10h

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 116.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
ul. Gołębia L. 2. I. p.
(Róg ul. Brackiej)
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 910.

NA WIGILIĘ 1916 ROKU.

(Wiersz, wygłoszony podczas wigilii legionowej w „Sokole“ krakowskim w dniu 23 grudnia 1916 r.).

Żołnierze! bracia! oto po raz trzeci,
odkąd świat, zdumion, imię polskie słyszy,
znów betleemska gwiazda dziś zaświeci
nad ziemią polską i wśród nocnej ciszy
głos Polski żywej rozbrzmi, co się rodzi
z serc waszych młodych, w krwi waszej powodzi!

Żołnierze! bracia! ileż lat to mija
nad naszą długą, narodową nocą...
aż wreszcie pierwsza Wolności wilia,
aż wreszcie gwiazdy, co dziś zamigocą,
nie będą jeno łzawo się patrzyły,
na szubienice, krzyże i mogiły!

Ale zobaczą dziwne widowisko:
polskiego Wodza, Żołnierza polskiego
i Polskę żywą, jaśniejącą, bliską,
(o Jezu! Jezu... łzy do oczu biegą...)
ubogą, małą, rodzącą się w męce,
jak w betleemskiej Ty ongiś stajence!

Wasze to dzieło! o wy, wciąż ci sami!
wy samotnego szaleństwa synowie,
coście targali niewoli murami,
dłonie krwawili, kiedy bratnia, w zmowie
z wrażą, milczała podłość i krzyk duszy
waszej jedynym żywym był wśród głuszy!

Wasze to dzieło! o wy, wciąż jednacy —
czy z pod Rokitny, czy z pod Somosierry:
podchorążowie, na wędrówce ptacy,
placówko polska, młode bohatery,
krzyku serdeczny, co w głuchej zawiei
pod szubienicą brzmiał z piersi Okrzei!

Wasze to dzieło! i to święto waszem
dzisiaj — polskiego święto NARODZENIA!
święto Młodości, śnionej pod pałaszem,
która uległość helotów wyplenia,
jak chwast, i siły mierzy na zamiary,
choć wokół jeno piasek, sypki, szary...

A kiedy dzielić mamy się opłatkiem
w braterskim kole, w żołnierskiej gromadzie —
chociaż niejeden łzę otrze ukradkiem,
cień się niejeden krwawy w duszę kładzie
i myśl na święte, na bratnie mogiły
biegnie, co śniegu całuny okryły,

jakby matczyną dłonią, ciepłą, miękką,
i ku rozsianym prochom towarzyszy;
chociaż westchnienie plącze się z piosenką —
niech spłynie Radość, bo wśród nocnej ciszy
Polska się rodzi, moc wraża truchleje,
pękają grobu polskiego wierzeje!

Więc naprzód ku Niej, ku tej Polsce żywej,
niechaj wybiega myśl i ślubowanie,
żeśmy, jak łańcuch żelazny, ogniwy
serc naszych skuty, i, co bądź się stanie,
o piersi nasze, niby o mur twardy,
zakusów wrażych skruszą się oskardy!

Potem ku Niemu! Temu, z czyjej woli
myśmy powstali i z czyjego ducha
wszyscyśmy tutaj — z tego, co Go boli,
z rany najkrwawszej; co, nakształt łańcucha,
skuł serca nasze mocnemi ogniwy,
wiódł przez podziemia, w blask, ku Polsce Żywej!

Wodzu! o Ty nasz! Ty oczekiwany,
Ty wymodlony przez pacierze matek,
Ty upragniony przez ojców kajdany,
tęsknotę dzieci okutych — opłatek
łamiąc żołnierski z Tobą, dwa imiona
łączymy w duszy ściśle... TY i ONA!

O, Komendancie! Tobie i Ojczyźnie,
co nie zginęła, szable, karabiny
i krew serdeczną, żołnierską, co bryźnie,
złożyć gotowi my każdej godziny!
O wiedź nasz hufiec, karny i powolny,
Piłsudski, z ziemi niewolnej do — WOLNEJ!

Józef Relidzyński.

Święta.

W okresie nadchodzących świąt — okresie życzeń wzajemnych — tradycyonalnie i prasa wnosi — o ile to jest możliwem — w ten nastrój, stęskniony za czemś pocieszającem, garść wieści, złocących się jakąś lepszą nadzieją na przyszłość.

W roku obecnym, trzecim tej wojny, tak olbrzymiej, że wzoru dla niej w dziejach braknie, możemy wskazać szczęśliwie na owe jaśniejsze promyki.

A więc kwestya pokoju: nota mocarstw centralnych, choć nie wywoła nagłego skrętu z drogi wojennej, jednak, niewątpliwie, mimo że przygłuszana mowami ministrów koalicyi, tworzy zaródź, z której pomnażać się będą utęsknienia za pokojem w krajach koalicyjnych. Nota ta znalazła też pewne echo za Oceanem, skłoniła Wilsona do ogłoszenia gotowości tworzenia niejako stacyi łącznej dla obu stron walczących; informowania ich naprzemian o warunkach, pod któremiby strona druga skłaniała się ku pokojowi.

Spoglądając zaś na stosunki polskie — na Warszawę, gdzie dziś ma się rozbudowywać niepodległe państwo polskie — mamy do podkreślenia dochodzenie wreszcie d o s k u t k u — po wielodniowych wprawdzie mozołach — R a d y S t a n u — pierwszej zatem instytucyi polskiej, obleczonej pewnemi zadaniami państwowemi.

To są te dary świąteczne, jakie nam dzieje w tym roku składają.

Sprawa pokoju.

Po nocie pokojowej Wilsona.

Wiedeńskie dzienniki, omawiając podaną przez nas wczoraj notę pokojową Wilsona, konstatują, że będzie ona w każdym razie miała to znaczenie, że w dalszym ciągu będzie podtrzymywała aktualność sprawy pokoju, wysuniętej na porządek dzienny przez oświadczenie państw centralnych. Prezydent konstatuje, iż nie chce na razie pośredniczyć, a tylko **wysądować opinię.** Od prowadzących wojnę państw prezydent chce jak najszybciej dowiedzieć się ich warunków pokojowych.

Amerykańska nota zapewnie ponownie zmusi państwa koalicyjne do omówienia kwestyi pokoju. Wzmocni ona także prądy pokojowe w państwach ententy.

Warunki pokojowe Anglii?

„Lokal Anzeiger“ donosi: Dyplomatyczny współpracownik angielskiego urzędu spraw zagranicznych Sir H. Joystobi wymienia w „Daily News“ warunki pokojowe, na które Anglia i ententa mogłyby się zgodzić.

1. **Oddanie Belgii i zajętej części Francyi. Niemcy i Anglia płacą po 100 milionów funtów wynagrodzenia za szkody,** oraz jako wsparcie dla odbudowy zniszczonej własności. Dla Anglii równałby się ten wydatek dwudziestodniowym kosztom wojny.

2. **Rosya otrzyma wszystko z powrotem,** co utraciła; **będzie utworzona niezawisła Polska, do której jednak ani Litwa, ani zajęta przez Rosyan część Galicyi nie będą należały.** Będą one złączone z Rosyą.

3. Rosya ma wolny przejazd przez Dardanele na podstawie umowy z Bułgaryą i Rumunią. **Serbia, Czarnogóra i Rumunia będą opróżnione** i otrzymają odszkodowanie od państw centralnych, oraz od trzech wielkich państw ententy.

4. Rosya otrzyma **protektorat nad Armenią,** opróżnioną z Turków. Francya obejmie protektorat nad Syryą. Anglia otrzyma półwysep Sinai i dolinę Eufratu aż do Bagdadu. Serbia dostaje się pod wspólny nadzór Rosyi i Anglii, przy zachowaniu swobody handlu. Egipt zostanie na warunkach obecnych; Armenia otrzyma autonomię; **Włochy otrzymają Trydent, protektorat nad Albanią,** wyspą Rodos z archipelagiem dziesięciu wysp i Cyprem. Afryka wschodnia powróci do Niemiec, które prócz tego odszkodują się z posiadłości tureckich.

Wzrost dążeń pokojowych wśród socyalistów francuskich.

Dokładniejsze sprawozdanie z posiedzenia socyalistów departamentu Sekwany poświadczają znamienne **sukcesy grupy, nastrojonych pokojowo,** t. z. mniejszości.

Przy żądaniu, postawionem przez „mniejszościowców“, aby na posiedzeniach redakcyjnych dziennika partyjnego „Humanite“ otrzymali miejsce i głos — zdobyli oni **5428** głosów „za“ — przeciwko **5020** głosów.

Federacya departamentu Sekwany reprezentowana będzie na zjeździe partyjnym, zapowiedzianym na święta Bożego Narodzenia, przez 23 przedstawicieli większości, **18 delegatów mniejszości i 5 „kientalczyków“** (skrajny odłam mniejszości).

Przy wielu głosowaniach okazał się wybitny przyrost mniejszościowców.

Zasadnicza rezolucya większościowców otrzymała n. p. 6238 głosów, mniejszości — 4014, a „kientalczyków“, której cenzura opublikować nie dała — 1323 głosy.

Charakterystycznem jest także, że gdy referent komisyi dla sprawy pokojowej Sellier, w swej rezolucyi podkreślił, że propozycyj pokojowych nie można zgóry odrzucać, lecz o ile są poważne — należy je zbadać, o ile zaś byłyby jedynie pułapką — należy też zająć wobec nich odpowiednie stanowisko — oświadczył wśród ogólnego skupienia eksminister Sembat.

Wywody Selliera przekonały mnie tak, iż będę głosował za zasadniczą rezolucyą, chociaż w gruncie jestem zdania, iż koalicya powinna wdać się w omówienie tylko na wypadek, jeżeli nota pokojowa zawiera warunki pokoju“.

Hr. Czernin ministrem spraw zagranicznych. Bar. Burian ministrem wspólnego skarbu.

„Wiener Zeitung“ ogłasza pisma odręczne monarchy, w których zwalnia ks. Hohenlohego z zaurzędu ministra skarbu, zaś bar. Buriana z urzędu ministra spraw zagranicznych, natomiast mianuje ministrem wspólnego skarbu bar. Buriana, zaś ministrem spraw zagranicznych hr. Czernina.

Sejm polski w Warszawie.

Jaki ma być wzór najbliższego Sejmu w Królestwie?

W miesięczniku „Myśl Polska" odezwał się w tej sprawie bodaj że pierwszy głos p. Józefa Dąbrowskiego, usiłujący sformułować zadania powyższego Sejmu, w którym autor nie chce widzieć konstytuanty, lecz „Sejm nadzwyczajny" w rodzaju tego, który przekazał nam z 1831 r. Pisze tedy:

Sankcya zarządzeń mianowanych przez władze okupacyjne Rady Stanu i urzędów, uzupełnienie armii ochotniczej przez powołanie pod broń obywateli Królestwa Polskiego w formie poboru ostatnich roczników rekruta i odebranie od Rządu i wojska przysięgi na wierność Ojczyźnie zgodnie z uchwałą sejmową 8 lutego 1831 roku, zatwierdzenie wreszcie budżetu i koniecznych zarządzeń na najbliższą przyszłość, wyczerpałyby prawdopodobnie kompetencyę takiego Sejmu Nadzwyczajnego.

Ma on i swój prototyp w Nadzwyczajnym Sejmie czasu Powstania Listopadowego i wojny Polsko-rosyjskiej w r. 1831.

Notujemy ten głos w ważniejszych wyjątkach, jako pierwsze rozstrząsanie sprawy pierwszego, najbliższego Sejmu w Warszawie.

Sejm Nadzwyczajny, zwołany przez Dyktatora Chłopickiego na dzień **18 grudnia 1830 r.** i z przerwą miesięczną działający aż do końca wojny, jest zjawiskiem, któremu zbyt wiele poświęcano miejsca w rozprawach polemicznych, natomiast krzywdzono go w poważnych pracach naukowych, zarówno z dziedziny historyi, jak polskiego prawa publicznego. Pierwszy bodaj z punktu widzenia nauki mówi o nim prof. Rostworowski we wstępie do Dyaryusza, wydanego przez Akademię Umiejętności, zbyt za to pobieżnie w 80 wierszach zbywa tę ostatnią, bądź co bądź, legislaturę niepodległego państwa polskiego w świeżo wydanym III tomie wybornej swoej Historyi ustroju Polski prof. Kutrzeba. Krzywdzili również ten Sejm i publicyści. Obok „gadatliwości", o którą słusznie nań się gniewano. Sejm ten miał doniosłe znaczenie, zarówno dla współczesnych, jak i dla nas.

Była to co do swej istoty bardzo szczęśliwie pomyślana synteza Sejmów Rzeczypospolitej i owej zasady „władz doczesnych" (t. j. tymczasowych), o których mówi „Akt powstania" 24 marca 1794 roku.

Sejm Nadzwyczajny, jak zresztą wszystkie władze ówczesne, był pochodzenia rewolucyjnego. Zdetronizowawszy króla (a cara Rosyi Mikołaja I) 25 stycznia 1831 r., pozbawił się on niezbędnej części składowej, wymaganej przez konstytucyę, stając się czemś w rodzaju Konwentu.

„Wiele mówiono o mandacie — powiada podczas rozpraw nad koniecznością poddania się wyborom ponownym, jakie w dniu 9 maja toczyły się w Izbie poselskiej, Gustaw Małachowski. — Zarzucano, że go nie mamy. Owszem panowie! Mamy go nader świetny. Zrozumieli go reprezentanci i godnie mu odpowiedzieli. „Ocalcie kraj"! oto mandat, który Wam służy, którego żadna zła wiara zaprzeczyć Wam nie może".

Wyraźniej jeszcze niż Małachowski, zabierający głos w imieniu rządu, wypowiadali to sami posłowie i deputowani.

„Będzież nam kto zaprzeczał mandatu? — mówi dep. Wołowski na tejże samej sesyi 9-go maja. Ma on swoje źródło i zasadę w tej samej woli powszechnej. Był to mandat milczący, lecz najdobitniej za nami przemawiający, bo silnem współdziałaniem Narodu i zwycięskiego oręża polskiego usprawiedliwiony, mandat konieczności, którego dopóty z rąk naszych nie wypuścimy, dopóki ta przyczyna naszego działania, konieczność — mówię — istnieć będzie. To jest granica naszego prawa i naszej władzy".

Silnie również na Sejmie tym przestrzegano i zasady, aby nie wchodzić w granice kompetencyi przyszłej konstytuanty.

„Nawet przy projektach odnowienia Izby przez ponowne wybory — mówi poseł Zwierkowski na sesyi 4 maja — zastrzegano, że krok stanowczy, jakibądź, czyli tyczący się obioru króla, czyli obradowania z resztą braci przez Rosyę jeszcze uciskanych (mowa o Litwie i Rusi), czyli ułożenia nowej karty konstytucyjnej, nie może mieć miejsca, dopóki wrogi nasze zostają na ziemi, krwią braci naszych zmoczonej".

Jak widzimy, Sejm Nadzwyczajny roku 1831 — **ostatnia nasze legislatura prawna** — ściśle przestrzegał swego tymczasowego charakteru, troskę o przyszłość kraju i ułożenie nowej konstytucyi państwowej, pozostawiając przyszłemu Sejmowi ustawodawczemu, który miałby się odbyć po ustaleniu bytu i granic Królestwa Polskiego.

Nie zapominajmy bowiem, że jednym z najważniejszych celów wojny 1831 roku ze strony polskiej było połączenie Królestwa Polskiego z Litwą i Rusią — przesunięcie granic państwa na wschód. Posłów też ze stron tamtejszych Sejm powołał zaraz po detronizacyi króla Mikołaja do udziału w obradach, a przyszłe granice Królestwa, wyzwolonego zupełnie, innemi, niż przed Powstaniem Listopadowem, widziano.

Z temi też hasłami — zerwania narzuconej narodowi przez Kongres Wiedeński unii polsko-rosyjskiej, oraz przywrócenia unii Królestwa Polskiego z Litwą. Sejm Nadzwyczajny odrzucił proponowany przez Paskiewicza kompromis i usunął się na emigracyę po upadku Warszawy.

Otóż, takim Sejmem Nadzwyczajnym Królestwa Polskiego, mającym ograniczony mandat ocalenia kraju przed anarchią, ulegalizowania z punktu widzenia narodowego przedsiębranych przez różne czynniki pierwszych zarządzeń państwowotwórczych, oraz powołania pod broń obywateli przez urządzenie poboru (powoływanie ochotników przydziela autor Radzie Stanu, red. Nap.), może być jedynie Sejm w obecnej chwili. **Nie może być on ustawodawczym** — na konstytuantę bowiem czas będzie dopiero po wyzwoleniu kraju, ustaleniu bytu państwowego i granic przyszłej Polski. Bezwzględnie bowiem **granice Królestwa winny być przesunięte na wschód** i o tem prawdopodobnie mówi Akt 5 Listopada, zastrzegając regulacyę późniejszą granic Królestwa Polskiego. Słowem i pod tym względem pokolenie obecne odziedzicza zadanie pradziadów swych z 1831 r."

O ile wnosić można, autorowi przedewszystkiem zależy na przyspieszeniu zwołania Sejmu. Nie przeczuwając zaś w danej chwili możności ku temu innej — chce widzieć w nim bodaj organ doraźny — dla celów nagłych, i tu, aby wskazać przykład konkretny, przytacza wspomnienie tak pojętego „Sejmu nadzwyczajnego" — z naszych dziejów.

Dokoła Rady Stanu.

Warszawa, 20 grudnia.

Sprawa organizowania Rady Stanu powoli posuwa się naprzód, ale ostatecznego jej utworzenia niepodobna oczekiwać wcześniej, jak w samym końcu miesiąca lub nawet w pierwszych dniach stycznia. Ostatnia, ale prawdopodobnie jeszcze nie ostateczna lista, ułożona na podstawie kompromisu przy skreśleniu w niej przez władze niemieckie trzech nazwisk — po jednem z prawicy, lewicy i centrum i zastąpieniu tych skreślonych przez nazwiska Studnickiego, Ronikiera i Radziwiłła (wzgl. Parczewskiego), wygląda w sposób następujący:

1. Delegat arcybiskupa Kakowskiego, realista, wzgl. ks. Chelmicki.
2. Z. Chrzanowski, N. D.
3. Dr Paderewski, N. D.
4. A. Stecki, N. D.
5. Henryk Grohman, fabrykant z Łodzi.
6. Natanson, bezp.
7. Marczewski (lub Karski), realista.
8. Świeżyński (lub Rojowski), N. D.
9. A. Ronikier, stron. narodowe.
10. Targowski, stron. narodowe.
11. Radziwiłł (wzgl. Parczewski), bezp.
12. Łempicki, L. P. P.
13. Chmielewski, L. P. P.
14. Dziewulski, L. P. P.
15. A. Śliwiński, C. K. N.
16. Kaczorowski, C. K. N.
17. Kunowski, C. K. N.
18. Jankowski, C. K .N.
19. Studnicki, klub państw.
20. Dzierzbicki, str. nar.
21. Niemojowski, bez. z kaliskiego.
22. Markowski, bezp. z Kielc.
23. Sokołowski, L. P. P. z Piotrkowskiego.
24. Manterys (albo inny chłop).
25. Piłsudski.

Lista ta powstała w niedzielę. W poniedziałek, kiedy zakomunikowano ją, powstało niezadowolenie na prawicy, która oświadczyła, iż nie może wejść do Rady Stanu razem z Ronikierem, Radziwiłłem i Stadnickim. Wczoraj mówiono o nowej kombinacyi, mianowicie o wejściu do Rady Stanu Juliusza hr. Tarnowskiego z Radomskiego i ks. Lubomirskiego.

Po ustaleniu swego stosunku do Rady Stanu i poglądu na konieczność reprezentowania przez nią wszystkich odłamów społeczeństwa, komendant Piłsudski nie bierze udziału w dalszych pertraktacyach i wszelkie insynuacye, domysły i informacye w tym kierunku należy położyć na karb organizowanej od paru tygodni krakowsko-piotrkowsko-lubelskiej „kociej muzyki".

Rządowym komisarzem niemieckim ma być w Radzie Stanu podobno hr. Lerchenfeld.

* * *

Donoszą nam w ostatniej chwili, że w końcu została zatwierdzona lista przez nas wczoraj podana, z temi jednak zmianami, że w miejsce Markowskiego wchodzi Radziwiłł, Studnicki został przyjęty na listę definitywnie, zaś z chłopów wchodzi Maj.

Warszawa, 23 grudnia.

Dnia 21 grudnia wystosował hr. Lerchenfeld cywilny adiatus gen.-gubernatora Beselera do proponowanych członków Rady, których podaliśmy w popołudniowym numerze, następujące pismo:

Warszawa, 21 grudnia 1916 r.

Jaśnie Wielmożny Panie!

Z polecenia Jego Ekscelencyi Pana General-Gubernatora mam zaszczyt zakomunikować JWPanu co następuje:

Na podstawie rozporządzenia z dnia 26 XII 1916 o ustanowieniu tymczasowej Rady Stanu, zamierzają pp. General-Gubernatorowie z Najwyższego upoważnienia powołać JWPana na członka Rady Stanu.

Celem złożenia oświadczenia co do przyjęcia tej godności, upraszam o łaskawe zjawienie się w mojem biurze, plac Saski nr 6, portal 2 w dniu 22 grudnia 1916 w czasie między godziną 10 a 1, lub 5—7.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania Hr. LERCHENFELD.

Kolęda z roku 1863

(na nutę „W żłobie leży").

W polskich sercach niby w grobie
Leży dziś nasz Pan i Król —
My dziś radość czujem w sobie
On nam w radość zmienia ból —
Jego miłość to sprawiła —
Że nas wszystkich zjednoczyła
W jeden węzeł — w jeden ślub —
Więc dzień zbawczy przybliżony
Głaz grobowy odwalony
I w kolebkę zmienion grób.

Już nie w grobie, ale w żłobie
Z Bogiem wstaje polski ród
Jakby skrzydła ręce obie
Wznosi — wielbiąc niebios cud.
Przyjmiem chętnie z Twojej ręki
Wszystkie rany — wszystkie męki
Ale Polsce męki skróć —
Boże ojców — Boże wielki —
Weź krew naszą do kropelki
Ale Polsce wolność wróć!

Śmiało — śmiało Boże ptasze
Oto z nami tułaczami
Cały klęka polski kraj
Co chcesz Panie uczyń z nami
Ale Polsce wolność daj —
Obleć całe plemie nasze
Zanieś smętnym dobrą wieść.
Że nam w sercach Bóg się rodzi —
Gwiazda wschodzi — Polska wschodzi
Chwała Bogu! Polsce cześć!

Z Królestwa.

Wprowadzenie inspekcyi fabrycznej w okupacyi austryackiej.

Dla czuwania nad zabezpieczeniem robotników zatrudnionych w zakładach przymysłowych wprowadza się, jak donosi urzędowy organ lubelski, na obszarze, zajętym inspekcyę fabryczną i przydziela się do niej jako integralną część nadzór nad ruchem kotłów parowych.

Inspekcyę fabryczną wykonują poszczególni inspektorowie fabryczni — dla nadzoru nad kotłami parowymi przewiduje się oprócz tego także użycie autoryzowanych towarzystw i organów prywatnych. Nadzór naczelny nad obu rodzajami służby wykonuje starszy inspektor fabryczny, ustanowiony przy wojskowem generalnem gubernatorstwie.

Zakres działania inspektorów fabrycznych obejmuje na razie dwa okręgi nadzorcze, a mianowicie: okręg nadzorczy z siedzibą urzędową w Lublinie, oraz okręg nadzorczy z siedzibą urzędową w Kielcach.

Zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Dnia 8 grudnia b. r. odbył się w Warszawie zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego, na który przybyli delegaci z obu okupacyi.

Porządek dzienny zjazdu był następujący: 1) Zagajenie i wybór prezydyum, 2) Sprawozdania z okręgów prowincyonalnych, 3) Chwila bieżąca: 5 listopada, Rada Narodowa, Rada Stanu, 4) Sejm i sejmiki, 5) Armia, 6) Stosunki rolne, 7) Kółka rolnicze, 8) Organizacya stronnictwa na prowincyi, 9) Pismo, 10) Wolne wnioski.

Po wyczerpaniu porządku dziennego i ożywionej dyskusyi nad każdym punktem, zjazd przyjął następujące uchwały:

1) Zjazd Polskiego Stron. Ludowego w Warszawie dnia 8 grudnia 1916 r. żąda powiększenia przedstawicielstwa P. S. L. w Radzie Stanu przynajmniej do liczby 3 członków i wkłada obowiązek na swoich przedstawicieli w Radzie Stanu, żeby nieugięcie bronili interesów ludu i domagali się bezpośredniego udziału ludu w rządzie polskim, oraz utworzenia ordynacyi wyborczej na podstawie równego, powszechnego, bezpośredniego, tajnego i proporcyonalnego prawa głosowania.

2) Uważając, że bez armii własnej nie może być państwa polskiego, pragniemy jak najszybszego stworzenia wojska polskiego i gotowi jesteśmy pójść do niego na pierwsze wezwanie rządu polskiego, **choćby tymczasowego.** Pragniemy widzieć na czele tego wojska komendanta Piłsudskiego.

3) Zjazd delegatów i członków P. S. L. poleca zarządowi głównemu zwrócić się do Rady Narodowej lub do Rady Stanu, aby ta wystosowała w sprawie przeprowadzenia rekwizycyi do władz okupacyjnych memoryał i wzięła tę sprawę całkiem w swoje ręce.

4) Rada Stanu ogłosić winna, że ziemie majorackie donacyi i majątków skarbowych zostają rozkolonizowane między ludność małorolną i bezrolną z zachowaniem pierwszeństwa żołnierzom polskiej armii.

Wszystkie wnioski uchwalono jednogłośnie.

„Związki wiejskie".

W ostatnich czasach sfery ziemiańskie poczęły organizować się w t. zw. „Związki wiejskie"; uchwały, zapadające na posiedzeniach tych związków, opatrzone podpisami uczestników, noszą charakter ich „credo politycznego" i mają na celu wyświetlenie zarówno sobie, jak i społeczeństwu, jakiemi są w istocie zapatrywania polityczne większości właścicieli ziemskich.

„Boże coś Polskę" w Wilnie.

W Wilnie pieśń tę śpiewają obecnie jak następuje. Pierwsza i druga zwrotka jak dawniej:

3. Wróć biednej Polsce świetność starożytną,
Użyźniaj pola — spustoszałe łany,
Niech szczęście, pokój na nowo zakwitną.
Przestań nas karać Boże zagniewany.
Przed Twe...

4. O Matko Boska, któraś w Ostrej Bramie
Łaskami swemi Litwinów krzepiła,
Przyjm modły nasze, jako łaski znamię,
Uproś od Boga by Polska ożyła.

5. Ty, coś przed wieki świętemi ogniwy,
Których wrogowie potargać nie mogą,
Złączył dwa ludy w jeden kraj szczęśliwy,
Wiodąc je wspólną świętych dziejów drogą.

6. Złączeni w szczęściu, złączeni w niedoli,
Gorące k'Tobie zanosim modlitwy,
Boże, skrusz pęta sromotnej niewoli,
Błogosław dzieciom Korony i Litwy.

7. Za długiej nocy niezgłębione cienie,
Za cichą mękę — i ofiary krwawe,
Najświętsze nasze spełnić racz marzenie

Wigilia pana radcy.

By urządzić wilię „prima"
Miał pan radca szczere chęci,
Widzi duszy swej oczyma
Pełen stół, co jadłem nęci.

Widzi ciasta, galarety,
Różne ryby i sałatki.
Widok taki dziś, niestety
Jest niezmiernie rzadko rzadki.

Lecz pan radca łyknął ślinę,
Mówiąc: „Być wigilia musi"!
I zwoławszy swą rodzinę,
Rzekł do dziatek i mamusi:

Niechaj każde z moich dzieci
Bierze karty i korony.
A i mama niech też leci,
Gdzie sklepowe lśnią „ogony"!

„Micia, Zuzia i Karolka
Wtłoczą w Meinla się ogonek
Przed Szarskiego poślę Bolka,
Do Suskiego pójdzie Bronek!"

„Przy mleczarni stanie stara
Sługa. Ja mam nogi słabe
Więc po tytoń i cygara
Pójdę tylko sam na A—B!"

Tam, gdzie rynek i ulice
Tramwajowe krają druty,
Stoi radca przy trafice
Przygnębiony, zły i struty.

W krąg, gdzie radcy wzrok się wrzyna,
Drżą ogonki i ogony;
W jednym widzi czapkę syna,
W drugim — pstry kapelusz żony.

„Tato! — wszak smok na Wawelu
Mieszkał"! — mówi czyiś synek —
„Lecz z ogonów wnosząc wielu,
Przeprowadził się na rynek"!

Na to pan policyant: „Czemu,
Mały, mówisz głupie żarty?
Wiem z nazwiska, że takiemu
Nie wydano pobyt—karty!"

A tymczasem ludzi chmara
Na ulicy w poprzek staje,
Z polecenia więc „dziandziara"
Stają wozy i tramwaje.

Nagle krzyk. Policyant: „Czego?"
Skandal! Wszak przyznacie sami:
Ogon Meinla i Suskiego
Uderzyły się końcami.

W tejże chwili, pełnej krzyku,
Drugie grzmi po rynku: „Czego"?
Tłum z trafiki na chodniku
W ogon rżnął Jawornickiego.

Radca wściekły uniósł w górę
Rękę, pragnąc zrobić „nogę";
Klął, ze względu na cenzurę
Słów powtórzyć tych nie mogę.

Zrezygnował całkowicie
Z papierosów i trafiki,
By ocalić cenne życie
Biegł do domu na wpół dziki.

Tam czekała go rodzina.
Radca oczom swym nie wierzy.
„Gdzież są ciastka, ryby, wina?
„Cóż jeść będziem przy wieczerzy?"

Betleemska gwiazdka mruga.
Na parterze już sąsiedzi
Jedzą wilię. Radcy sługa
Śpi. Rodzina cała siedzi

Przy jadalnym stole. Zuzia
Łzy ma w oku. Bronek stęka,
Mici się skrzywiła buzia,
Radcy drży nerwowo ręka.

Niezwyczajną wilię mieli
Tego roku radca z żoną,
Na obrusie śnieżnej bieli
Różne karty rozłożono.

Były mączne i cukrowe,
Na chleb, masło i śmietanę:
Pożywienie całkiem nowe,
Dziś najbardziej używane.

Nel.

Demokracya w Polsce.

Zadania socyalistów Królestwa w dobie obecnej.

Warszawska „Jedność Robotnicza", omawiając zadania socyalistów polskich Królestwa w dobie obecnej podnosi konieczność współdziałania żywiołów szczerze demokratycznych.

Historya mieszczaństwa polskiego jest dziwnie żałosna... Doszło ono do znaczenia w społeczeństwie wówczas, gdy kraj cały po klęsce r. 1863 zapadał w długi sen niewoli beznadziejnej, — nie przyniosło zaś ze sobą ani szczytnych haseł, ani marzeń górnych. Postęp mieszczański poświęcił swą niewielką energię walce z religią katolicką, w roku 1905 usiłował zbudować — bez powodzenia zresztą — potężną organizacyę postępowej demokracyi, która bardzo prędko uległa wpływom endo-ugody i jęła kroczyć we wspólnym szeregu z grupą p. Dmowskiego. — **Szersze masy mieszczaństwa zostały w okresie porewolucyjnym opanowane najzupełniej przez reakcyę i antysemityzm.**

Przez długi czas jedynym szermierzem idei demokratycznych w Polsce był proletaryat socyalistyczny. Dopiero w przededniu wojny europejskiej kilkoletnia ofiarna praca redakcyi „Zarania" zapoczątkowała żywszy nieco **ruch włościańsko-ludowy.**

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy powstało i rozwinęło się znacznie **Polskie Stronnictwo Ludowe**, jednocześnie zaś utworzono szereg **grup inteligencyi radykalnej** i postępowej, jak Stronnictwo Niezawisłości Narodowej, Stronnictwo radykalno-narodowe, Stronnictwo Pracy Narodowej.

Przez dziesięć lat zdawać się mogło, że ta część narodu, która stała poza klasowym obozem robotniczym, jest „jedną wielką reakcyjną masą". Dziś idą poprzez życie polskie nowe prądy, **punkt ciężkości przesunął się znacznie na lewo".**

Naturalnie, nie wpadamy zawczasu w zachwyt nie uderzamy w dzwon radości. Rozumiemy jednak dobrze, że bardzo wiele zależy od polityki i zachowania się partyi socyalistycznej.

Od chwili ogłoszenia aktu 5 listopada wyrosło przed nami nowe zadanie ogromnej wagi: zadanie walki o ustrój społeczny i polityczny Państwa polskiego, o ziszczenie demokracyi w Polsce. Stronnictwa polityczne, które życzą sobie tego naprawdę, będą musiały się skupić i wspólnie wystąpić przeciwko zachowawcom i reakcyi. Ale skupienie takie tylko wówczes stanie się siłą rzeczywiście twórczą, gdy złączy ze sobą żywioły wyraźnie i bez zastrzeżeń demokratyczne. My ze swej strony widzimy tylko dwie grupy społeczne, odpowiadające podobnemu wymaganiu: **demokracyę robotniczą i demokracyę włościańską oraz inteligencyi istotnie radykalnej.**

Ściślejsze porozumienie się socyalistów oraz przedstawicieli ruchu włościańskiego uważalibyśmy ze stanowiska socyalistycznego za bardzo pożądane. Historyczne zadanie proletaryatu nie polega na tem, by w walce samotnej przeciwko woli wszystkich innych warstw ludowych zbawiać świat. Przeciwnie, **klasa robotnicza musi odegrać raczej rolę przywódcy, kierownika wielkiej armii ludowej,** przywódcy, który sprawia szeregi i pod swoim sztandarem czerwonym prowadzi do zwycięstwa.

Tak myśleli Marks i Engels, podobnie myślą dzisiejsi kierownicy obozu socyalistycznego.

Ster walki o demokracyę w Polsce winien przejść nieodwołanie w ręce proletaryatu socyalistycznego.

Wojna światowa.

Ostatnie wiadomości.

Organ półurzędowy „Moskowskija Wiedomosti" zaznacza w artykule wstępnym, że dotychczasowy wynik **nowej pożyczki woj. wewnętrzno-rosyjskiej,** jest tak słaby że nie odpowiada on wca le pierwotnym oczekiwaniom i nadziejom. — Zwłaszcza średnie koła społeczeństwa rosyjskiego nie spełniają jak zwykle swych obowiązków finansowych względem państwa.

Oficyalny organ wojskowych kół w Rosyi „Russkij Inwalid" zaznacza, że w Rosyi wcale już nie liczą się z przyszłym rozwojem wypadków **na tureckim froncie** bojowym. W decydujących sferach militarnych przeważa bowiem przekonanie, że plac turecki schodził najzupełniej z porządku dziennego, bo zatarg rosyjsko-turecki będzie rozstrzygnięty na innych europejskich polach walki.

Komunikat niemiecki.

Berlin, 23 grudnia.

Urzędowo donoszą 22 grudnia:

Zachodni teren wojny: W pobliżu wybrzeży, w obszarze Sommy i na wschodnim brzegu Mozy wzmogła się w godzinach popołudniowych działalność artyleryi.

Nad Ysera zniesiono belgijski posterunek.

Wschodni teren wojny: Front wojsk generała polnego marszałka ks. Leopolda bawarskiego: Wzdłuż Dźwiny i nad Stochodem trwa dłuższy czas działalność rosyjskiej artyleryi. Odparto atak dwu nieprzyjacielskich kompanij na południowy-wschód od Rygi.

Na północny-zachód od Załoziec wtargnęły niemieckie wojska atakowe do dwu przednich pozycyj Rosyan i do wsi Zwyżyna, poczem po wysadzeniu czterech minierek powróciły z 34 jeńcami i dwoma karabinami maszynowymi.

Front wojsk arcyksięcia Józefa: Atak nocny nieprzyjaciela nad Csuelemer (na północ od doliny Trotus) rozbił się.

Grupa wojsk generała polnego marszałka Mackensena: W wielkiej Wołoszczyźnie położenie niezmienione.

Armia Dobrudży poczyniła postępy i wzięła Rosyanom 900 jeńców.

Macedoński front: Nad Strumą utarczki patroli.

Pierwszy generalny kwatermistrz: *Ludendorff.*

Kącik tragikomiczny.

Dlaczego brakuje wody?...

„Powiedz że mi, mój kochany —
Tak starego pytał młody —
Jak to sobie wytłómaczyć,
Że w Krakowie zbrakło wody?“
Na to stary rzekł spokojnie
Temi słowy do młodego:
„Hm... Brak wody?... W tem, mój drogi,
Sądzę, niema nic dziwnego“.
„Bo wodociąg — to rzecz miejska,
Miasto wodę nam pompuje.
A dziś właśnie czystej wody
Ono wiele potrzebuje“.
„A że wody tam potrzeba —
Dam ci dowód nie do zbicia:
Oto dużo, bardzo dużo
Brudnych rąk jest do umycia“!

Nel.

Sielanka.

Jakiż to chłopiec uroczy?
Jakaż to piękna dziewczyna?
On utkwił mętne w niej oczy,
Ona tak mówić zaczyna:
„Pozwól, ach, pozwól jedyny,
Bym z tobą była bez przerwy,
Rozłąka — biednej dziewczyny
Targa stargane już nerwy“!
Na to młodzieniec dorodny,
Spojrzawszy dziko, z ukosa,
Rzekł: „Dzisiaj wcale niemodny
Zwyczaj tak kochać młokosa“!
„Ja się z natury ukrywam,
Obecność rzadka ma w domu,
Ale a p r o p o s, gdzie bywam —
Nie mów ma droga nikomu“!
I słusznie biednej dziewczynie
Kochanek piękny i młody,
Wzrok błędny topiąc w jej minie,
Snuł nieodparte wywody.
Słusznie wymownym ozorkiem
Stwierdzał konieczną rozłąkę,
Ponieważ... z mąką był workiem,
A ona... kartą na mąkę!

Nel.

KRONIKA.

Kraków, sobota 23 grudnia.

Subskrybujcie piątą pożyczkę wojenną!

Pozdrowienia świąteczne przesyłamy Czytelnikom „Naprzodu“.

Numer następny wyjdzie we wtorek (drugi dzień świąt) o zwykłej porze.

Z dziennikarskiej Abdery. Staruszek „Czas“ ma abominacyę do cytowania „Naprzodu“, posuniętą do ostatnich granic komizmu. Oto dwie wiadomości, które „Naprzód“ podał w **sobotę** (o pierwszej szkole instruktorów w Warszawie i o wyjeździe legionistów z Baranowicz) „Czas“ daje **we wtorek** wieczór, powołując się na przedruk naprzodowych informacyi ze lwowskiej „Gazety Wieczornej“. Na tle takich praktyk „Czasu“ kursuje w Krakowie następujący dyalog: Czytałeś pan dzisiejszy „Czas“?... Nie, ale czytałem już to w przedwczorajszym „Naprzodzie“.

Brak wody w mieście przybrał w dniu wczorajszym rozmiary dotąd niebywałe. Wody nie było zupełnie przez cały dzień nie tylko w mieszkaniach piętrowych, ale także i parterowych. Grozę tego braku zwiększa pora przedświąteczna, kiedy to woda przecież jest na każdym kroku niezbędną i potrzebną w większej ilości, aniżeli zwyczajnie.

Publiczność radziła sobie, czerpiąc wodę ze studzien prywatnych; niestety, nie wszędzie było to możliwem.

Szopka na Gwiazdkę dla legionistów. Pierwsze przedstawienie Szopki krakowskiej na dochód Gwiazdki dla legionistów odbędzie się w piątek dnia 29 grudnia o godzinie 7-ej wieczór, drugie w poniedziałek 1-go stycznia o godz. 5-ej wieczorem, w sali Tow. Technicznego (Straszewskiego 28, II. p.). W pierwszem doniesieniu o przedstawieniach Szopki zaszła we wszystkich pismach jednakowa pomyłka druku, wskutek której publiczność przypuszcza, iż zobaczy szopkę „Zielonego balonika“. W istocie wykonana będzie Szopka ludowa, tj. Jasełka szopkowe, które w ostatnich latach zupełnie zniknęły z powierzchni Krakowa, w oryginalnem brzmieniu utrwalonem w wydawnictwie Towarzystwa miłośników Krakowa. — Bilety do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskitgo, Linia A-B, i przed przedstawieniem przy wejściu na salę.

Koncert Pilarz-Mokrzyckiej i Przeorskiego. Świetna primadonna Marya Pilarz-Mokrzycka i pianista Zygmunt Przeorski wystąpią dnia 26 b. m. z wielkim koncertem, urządzonym przez „Krakowskie biuro koncertowe“ na cele filantropijne. Primadonna da się słyszeć w niespiewanych jeszcze w Krakowie partyach z „Manon-Lescaut“ Pucciniego, „Poławiacze pereł“ Bizeta, „Mefistofeles“ Boito, „Zaczarowanego fletu“ Mozarta i „Paryi“ Moniuszki.

Z literatury gwiazdkowej. Z ładnie wydanych nowych książek dla młodzieży, zwraca uwagę książeczka Bronisławy Bobrowskiej pt. **„Janek w Legionach“** (Opowiadanie dla młodzieży, osnute na tle prawdziwego zdarzenia). Książeczka, zdobna w 6 rycin, poświęcona jest przez autorkę najmłodszym rycerzom sprawy polskiej. Zawiera bardzo zajmujące dzieje jednego z najmłodszych żołnierzyków polskich. Wyszła nakładem księgarni Wojnara w Krakowie.

Niebawem poświęcimy tej aktualnej książce dla młodzieży obszerną recenzyę, na razie zaś zwracamy uwagę rodziców na to zajmujące wydawnictwo gwiazdkowe.

Teatr Miejski Słowackiego. Repertuar świąteczny naszego dramatu obejmuje wszystkie te sztuki, jakie w ciągu sezonu największy sukces zdobyły, a z któremi chętnie zapozna się publiczność świąteczna, jak również osoby, przybyłe na święta do Krakowa. Nie mogło oczywiście brakować w nim tradycyjnego „Betleem polskiego“.

Tak więc w niedzielę 24 b. m. po południu powtórzone będą „Śluby panieńskie“ hr. Fredry; wieczorem zaś dramat Rittnerowski „W małym domku“. W poniedziałek po południu „Betleem polskie“, wieczorem doskonała komedya Kazimierza Zalewskiego „Przed ślubem“. We wtorek po południu „Powrót wiosny“ Tadeusza Konczyńskiego, wieczorem „Pomysł panny Franciszki Gavault'a. W środę oryginalna komedya E. Knoblaucha „Faun“.

W sprawie przeniesienia namiestnictwa do Krakowa donoszą: Podana przed paru dniami wiadomość, jakoby zamierzone było w najbliższym czasie przeniesienie z Białej do Krakowa prezydyum c. k. namiestnictwa i w tym celu wynajęte zostały lokale w „Hotelu krakowskim“, nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Hotel krakowski wynajęła Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicyi, urzędująca od początku w Krakowie, na cele pomieszczenia swoich biur, zwłaszcza świeżo zorganizowanego biura statystycznego, którego zadaniem będzie między innemi zestawienie szkód wojennych, poniesionych przez ludność galicyjską, oraz na umieszczenie urzędu żywnościowego.

Przepisy przeciwko naruszaniu komunikacyi ulicznej. Magistrat wydał rozporządzenie, zakazujące ślizgania się po ulicach i alejach plantacyjnych w miejscach, lodem lub śniegiem pokrytych, rzucania śniegiem, saneczkowania, a zwłaszcza saneczkowania na ulicach na wzgórzu św. Salwatora i na Krzemionkach, oraz na stokach Wawelu.

Nad przestrzeganiem niniejszego rozporządzenia czuwać będą organa dyrekcyi policyi, a wykraczający przeciw niemu będą karani przez magistrat.

Wiatr halny w Zakopanem. Przez trzy dni ubiegłego tygodnia szalał w Tatrach i Zakopanem wicher halny. Trzeciego dnia doszedł do napięcia huraganu. Wyrywał stare drzewa z korzeniami, wyniosłe świerki łamał jak źdźbła słomy i zawalał niemi drogi, jak barykadami, tamując na pewien czas ruch wozowy w zupełności. Wiele dachów drewnianych wicher zerwał i uniósł daleko, wywracał szopy i stodoły. Pozatem prawie wszystkie dachy kryte dachówką zostały uszkodzone.

Biskupem przemyskim obrządku grecko-katolickiego zostanie ,jak donosi „Diło“, ks. dr Kocyłowski, który w tej sprawie został telegraficznie powołany do nuncyusza papieskiego w Wiedniu.

Górniczy kalendarz kieszonkowy na r. 1917 wyszedł nakładem unii górników. Bogatą jego treść stanowią następujące artykuły. Położenie gospodarcze w górnictwie. Wyciąg z prawa górniczego; Uzupełnienie ustawy o kasach bruckich (rozp. ces. z d. 16 września 1915); Jak się ma żądać renty od wypadku? (z formularzami skargi); Kasy brackie; Pensye wojenne dla inwalidów, wdów i sierot; Rozporządzenie wojenne o kasach brackich (ces. rozp. z d. 15 września 1916); Produkcya węgla; Płace górnicze; Świadczenia Unii górniczej od początku wojny; Wydatek normalny na wyżywienie rodziny, składającej się z 4 głów; Ceny artykułów żywnościowych d. 30 czerwca 1914 i 30 czerwca 1916; Podatek dochodowy; Nowe przepisy pocztowe i szereg ciekawych tabel statystycznych z dziedziny politycznej i ekonomicznej. oraz notes do zapisywania. Kalendarzyk polecamy nietylko górnikom, ale innym robotnikom. Kalendarzyk kosztuje 1 K 20 h. — Do nabycia w administracyi „Górnika“ w Orłowej (Śląsk).

Z Pińczowa piszą nam: Obywatele ziemi Kieleckiej, powiatu pińczowskiego, zebrani na wiecu dnia 3 grudnia 1916 w m. Pińczowie uchwalają następujące rezolucye: 1. Zwołanie Sejmu z woli całego narodu w Warszawie, 2. Utworzenie Rządu Narodowego, 3. Powołanit regenta do czasu wyboru króla, 4. Zniesienie granic okupacyjnych w Król. Polskiem, 5. Uwolnienie jeńców Polaków znajdujących się w państwach centralnych i sprzymierzonych z niemi, 6. Połączenie wszystkich ziem należących do dawnej Rzeczypospolitej w jedno państwo polskie, 7. Tworzenie armii polskiej z obowiązkową służbą wojskową i Józefem Piłsudskim na czele. — Zebrani uchwalają wysłanie do J. Piłsudskiego depeszy: „Pierwszy niepodległościowy wiec w Pińczowie dnia 3 grudnia b. r. jednogłośnie składa Ci hołd i wyraża pragnienie widzieć Cię niezłomny Wodzu u steru Armii Polskiej. Żyj i prowadź nas do chwały“. Komitet.

Kampania posłów finlandzkich przeciw gabinetowi rosyjskiemu. Do piotrogrodzkich „Birżew. Wiedomosti“ komunikują z Finlandyi, że wśród posłów do sejmu finlandzkiego rozpowszechnia się ostatniemi czasy energiczna akcya przeciw rządowi rosyjskiemu. Kampania ta ma teraz zostać przeniesiona także do szerokich mas ludności finlandzkiej. Powodem do ponownego rozpoczęcia kampanii tej była podobno ta okoliczność, że większa część ministrów rosyjskich oświadczyła się kategorycznie przeciwko poczynieniu na rzecz autonomistów finlandzkich jakichkolwiek ustępstw natury politycznej lub administracyjnej.

Pośrednictwo Stanów Zjednoczonych przy powrocie Polaków do kraju. Wydział wykonawczy Rady zjazdów w Rosyi rozesłał na zasadzie otrzymanego od generalnego konsulatu amerykańskiego w Piotrogrodzie listu, okólnik następujący: Na zasadzie konwencyi, zawartej pomiędzy rządem rosyjskim z jednej, a rządem niemieckim i austryackim z drugiej strony, **poddani niemieccy i austryaccy mogą powracać do kraju.** Konwencya ta nie stosuje się do: 1. jeńców wojennych, korespondentów wojennych, dostawców wojskowych, 2. mężczyzn od 16 do 50 roku, zdolnych do służby wojskowej, 3. osób, którym rząd rosyjski odmówił pozwolenia z ważnych powodów politycznych. Koszta przejazdu i utrzymania ponosi konsulat Stanów Zjednoczonych.

Repertuar teatru im. J. Słowackiego.

Niedziela po południu: „Śluby panieńskie“; wieczór: „W małym domku“.
Poniedziałek po południu: „Betleem polskie“; wieczór: „Przed ślubem“.
Wtorek po południu: „Powrót wiosny“: wieczór: „Pomysł panny Franciszki“.
Środa: „Faun“.
Czwartek: „Pomysł panny Franciszki“.
Piątek o godz. 6 wieczór: „Betleem polskie“.
Sobota: „Nasi najserdeczniejsi“.

Repertuar teatru ludowego miejskiego.

Niedziela po południu: „Teść“; wieczór: „Kiliński“.
Poniedziałek po południu: „Kopciuszek“; wieczór: „Ułani księcia Józefa“.
Wtorek po południu: „Ogniem i mieczem“; wieczór: „Kiliński“.
Środa: „Wesoły astronom“.
Czwartek „Wesoły astronom“.
Piątek: „Wesoły astronom“.
Sobota po południu: „Kopciuszek“; wieczór: „Wesoły astronom“.

WODZU...

Wodzu — poniosła twe imię
Garść coś jej serce swe zwierzał;
Mówili — kiedy świat drzymie,
Któżby z nas jego odbieżał.

Młodości wieczne przeczucie
Wiodło ich z tobą na szaniec.
W polu, w zburzonej reducie
Był z wami Duch polski — wygnaniec.

Szedł śladem stóp zmordowanych,
Sprzęt lichy wzrokiem ogarniał,
Śród nocy niedosypianych
Baczył, by nikt mu nie zmarniał.

I z tobą, wodzu, w okopie
Nieraz siadywał On społem,
Na chwały wzmagał cię tropie,
Coć była lotnym aniołem.

W bojowem złem zalewisku
Samotni byliście — Oba,
Ty z grozą we walk uścisku,
On — świadek — wielka osoba.

Tak przeszliście dole — niedole,
Stąpając po ziemi wiernej,
Przy troski obcując stole
W wytrwania mocy rycernej.

Aż otoś zdobył najwięcej
W niepowiadanych słów nucie:
— Zgorzkniałych, głuchych tysięcy
Do życia powrót i czucie.

Na stokach cytadeli warszawskiej.

J. Mirecki.

Gustaw Daniłowski wydał w Warszawie broszurę p. t. „Na stokach cytadeli“, poświęconą J. Mireckiemu, sławnej postaci z walk ppsowych bojowców w Królestwie. Mirecki — jak wiadomo — został stracony na stokach warszawskiej cytadeli.

Przytaczamy niektóre ustępy z tej świetnie napisanej charakterystyki, mianowicie te, które przedstawiają śmierć męczeńską Mireckiego.

Kiedyś przyszłość wydobędzie w całym blasku imię jego, z długiem szeregiem zapomnianych towarzyszy, będących niejako pionierami przyszłego militarnego ruchu, który dziś w postaci legionów odnosi wspaniałe tryumfy.

W lecie 1907 r. została przerwana bojowa działalność Mireckiego w chwili, kiedy planował nową akcyę. Bez broni został ujęty na ulicach Warszawy, wskazany przez byłego studenta uniwersytetu, prowokatora Charewicza (pseudonim Sas) i pod nazwiskiem Montwiła-Sawickiego osadzony w 10-tym pawilonie Cytadeli. Rozpoczął się długi, prawie półtora roku ciągnący się proces, jedyny w swoim rodzaju.

W grubych foljałach aktów, zeznań szpiegów, informacyi ochrany, opinii żandarmów, wniosków prokuratorów wojennych, w całej tej robocie płatnej zgrai najazdu, znajdowało się jedno, jedyne słowo oskarżonego: „Tak!“ na pytanie czy się nazywa Montwił-Sawicki.

Pozatem Mirecki milczał, jak mur lub zmęczony badaniami odpowiadał: „Nie żełaju otwieczat“.

W tym zawziętym jego milczeniu uwydatniła się głęboka pogarda do całej procedury, sądu krzywoprzysiężnego i wstręt do używania wykrętów wobec tych ludzi.

Wytaczano mu sprawę po sprawie. Za opór zbrojny na Mokotowskiej został skazany na śmierć ze zmianą kary na 15 lat katorgi. Za przynależność do organizacyi bojowej Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S. otrzymał drugie tyle. Po uprawomocnieniu się tych wyroków, okuto go w kajdany. Ale łańcuchy nie wystarczały. Najezdniczy rząd nie mógł mieć spokoju — póki Mirecki istniał — postanowił więc go zgładzić. Poczęto mu wytaczać gardłowe sprawy jedną po drugiej Wszystko świadczyło, że słowa prokuratora: „Sędziowie, wyrok gotowy, należy go tylko podpisać“ — nie był retorycznym zwrotem, lecz odpowiadały istocie rzeczy.

Mirecki wiedział„ że cały sąd jest komedyą dla ulegalizowania mordu. Nadciągała stopniowym, ale nieubłaganym, krokiem męczeńska śmierć, po jego bujną, młodą głowę...

Widział jej każde posunięcie, a jednakże tryb jego więziennego życia nie uległ najmniejszej zmianie. Dbał, jak dawniej o porządek w celi, uczył się jak zwykle, kształcił się do końca.

Spożytkowywał czas pracowicie, z upodobaniem rozczytywał się w najświetniejszych utworach literatury pięknej ostatnich lat, zagłębiał się ponownie w poezyę swych ulubionych romantyków i nabył ostatnie wydanie twórcy „Króla ducha“. Była to istotnie lektura godna czytelnika, co zdobył prawo następujące po wierszach poety:

„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słychać jęk szatanów w sosen szumie...
Słowa — „Tak żyłem“ — powtórzyć o sobie“.

Pierwsza stryczkowa sprawa dla braku świadków upadła. Następna za zamach pod Łapami na najdzikszy pułk Wołyński, również dla braku dowodów została umorzona.

Postarano się o zrobienie świadka, dla pewności w skład sądu włączono oficerów Wołyńskiego pułku i zaczęto ją raz jeszcze, znowu śledztwo zeznania szpiegów, usiłowania sędziów, by wydobyć choć słowo z tej groźnej okutej postaci, dowiedzieć się kim jest, stwierdzić przynajmniej rzeczywiste nazwisko, ale Montwił uparcie milczał. Całe jego niezłomne zachowanie się podczas sądu, pełen spokoju i godności sposób bycia w więzieniu, wywierało nieodparty wpływ na otoczenie.

Prowokatorzy zaczęli się stawać skąpsi w swych oskarżeniach, zdrajca odwoływał zeznenia, w śmiałych, zżytych ze zbrodnią i wyrafinowanym okrucieństwem żandarmach, poczęły się budzić szczątki zabitego sumienia.

Po latach, szeptem, w którym się plątała jakby tajemna trwoga, żal pomieszany z podziwem, przypominali go więźniom.

— Wot tut w 29 kamerie sidieł ichnij naczalnik, człowiek że był — powiesili odnako...

Nowi na pytanie, kiedy objęli obowiązek, odpowiadali: W tym czasie właśnie, kiedy sądzono Sawickiego, w przekonaniu, że jest to data tak osobliwa, iż ją każdy znać musi.

To też w przedśmiertnym okrzyku jakby manifestował to, co podlegało w nim niegdyś dyskusyi, wyrażał ostatni wniosek wewnętrznych dociekań, całkowitą treść swego żywota.

Siódmego października 1908 roku we wtorek, pomimo świetnej, acz beznadziejnej obrony adwokatów, wykazującej brak dowodów, Montwił został skazany na śmierć.

Po powrocie z sądu zawezwano go pod jakimś pretekstem do kancelaryi. Tam zebrało się liczne grono tuzów wojskowych i wyższych urzędników rozmaitych dykasteryi, by zobaczyć, jak wygląda ten szczególny człowiek.

Ożywiony gwar panował w tem, błyszczącem od szlifów, akselbantów i orderów, zbiegowisku. Ale gdy rozległ się szczęk kajdan prowadzonego więźnia, przycichła wrzawa.

Gdy ukazał się we drzwiach dumny skazaniec, zrobiła się martwa cisza.

Mirecki zoryentowawszy się, o co chodzi i ze swym zlekka sarkastycznym uśmiechem, który miał dla nich zawsze, rzekł żartobliwie: „Cóż tak ponuro, dobiliś swojewo, dołżny byt‘ rady“.

Pomieszani oficerowie zaczęli coś bąkać o „prawie“, o współczuciu, niektórzy nawet wysunęli się z podaniem ręki.

Ale jedno spojrzenie Mireckiego wskazało odpowiedni dystans.

Przed śmiercią otrzymał pozwolenie widzenia się z żoną, odbywało się ono przez podwójną kratę. Gdy żona chciała prosić o usunięcie tej zapory, Mirecki rzekł: „Ich o nic prosić nie trzeba“.

Potem zaczął rozpytywać się o córeczkę, która się urodziła w więzieniu, o jej wygląd, bo dziecka nie widział, i na odchodnem upominał matkę, by wychowała dziecko na dobrą Polkę.

Były to ostatnie jego słowa słyszane przez bliskich, odosobniono go bowiem zupełnie.

Jednemu z towarzyszy udało się jednak wieczorem zajrzeć do jego celi.

Twarz skazanego nie zdradzała szczególnych wzruszeń, na poważnym, spokojnym obliczu jaśniał zwykły lekki rumieniec, był zajęty porządkowaniem książek, słał starannie łóżko, jakby miał długo spać tu jeszcze.

Według przyjętego regulaminu mogło to trwać kilka dni, ale w tym wypadku władze wykazały wyjątkowy pośpiech.

Jakiś zabobonny strach kazał im nie tylko się spieszyć, ale poczynić niezwykłe zarządzenia.

W nocy z czwartku na piątek załoga forteczna stała pod bronią. Moskali ogarnęła niezrozumiała trwoga, zdawało im się, że w ostatnim momencie zjawią się jakieś mocne siły, hufce niebieskie czy ziemskie, by go wyzwolić.

Plac egzekucyi otoczono podwójnym kordonem wojska. Do Cytadeli zjechało się mnóstwo dygnitarzy, ale w ostatniej chwili część się cofnęła, nie mając śmiałości asystować przy straceniu.

Dwadzieścia minut na pierwszą więźniowie siedzący od północy usłyszeli złowrogie stąpanie oddziału żołnierzy, dążących w kierunku wrót Iwanowskich. Z zapartym oddechem przywarli piersiami do okien. Błyszczała gwiazdami noc chłodna, sina, niema, jakby struchlała. Mirecki niby rozkuty Prometeusz wszedł na plac. Gdy się ukazała słuszna jego postać, stało się niezmiernie cicho. Gdy zwrócił złociste oczy i piękną głowę w kierunku wrogiego tłumu w cichym oczekiwaniu zastygło wszystko. Zrozumieli, że zamierza coś powiedzieć, spodziewali się usłyszeć jakie wyznanie, wydrzeć choćby jedną tajemnicę, zdobyć chociażby nazwisko. Otworzył usta i dźwięczny, metaliczny głos, co drgał tak ślicznie w boju pod Rogowem, panował na tylu polach utarczek, rozległ się raz jeszcze donośnie:

„Niech żyje Polska Niepodległa“!

Okrzyk wspaniały, jak sztandar, potężny jak przysięga w obliczu śmierci walecznego wodza ostatnia komenda.

O wpół do drugiej straż powracała. Głuche i ciężkie stąpania dźwigały wieść okrutną, że go związano, żywcem duszono, męczeńsko zabito.

Człowieka zabito, ale nie ideę.

Zginął Mirecki, zginął Traugutt, i wielu, ale bohaterską swą śmiercią zdobyli władzę nad żywymi i dzisiaj po latach, okrzykiem ich przedśmiertnym, cała Polska woła.

Nie wiedział kat, że na stokach Cytadeli zasadza drzewo wolności, krwią gorącą podlewa ziarna wyzwolenia.

Polska Organizacya Wojskowa.

Warszawski „Rząd i Wojsko“ umieszcza o tej organizacyi następujące informacye:

Najpopularniejsza to dziś z pewnością organizacya w kraju. Mimo to jednak ogół nie dość jasno i nie w całej rozciągłości zdaje sobie sprawę z jej znaczenia i roli, jaką już odgrywa, a w najbliższej przyszłości odegrać winna. Opinia ogólna uważa P. O. W. za skupienie młodzieży, gotowej na rozkaz rządu polskiego wstąpić do wojska — i zawczasu już przygotowującej się do tego zadania, Jest to prawda, ale nie wyczerpuje sprawy.

Polska Organizacya Wojskowa powstała zaraz z początkiem wojny z obu organizacyi strzeleckich Królestwa, które na pierwszą wieść o wkroczeniu Strzelców polskich w Kieleckie zjednoczyły się i poddały pod komendę Piłsudskiego.

Po odwrocie Rosyan organizacya w drobnej części tylko zmobilizowana w tzw. batalion warszawski, przyłączony do I. brygady, rozwijała się dalej, udoskonaliła swój program szkolny, rozwinęła bardzo wybitną akcyę wydawniczą, a przedewszystkiem rozszerzyła się znacznie po całym kraju, po miastach i po wsi, tworząc okręgi, obwody i komendy szkolne, cały szereg oddziałów i instytucyi mających na celu łączność, werbunek, wydawnictwa, finanse, ewidencyę nie tylko własnych szeregów, ale i stosunków w kraju, o ile o mobilizacyę (zwłaszcza ochotniczą) chodzi, itd.

Dziś już nie opiera się organizacya na samej tylko młodzieży. Oddziały szkolne obejmują, rzecz jasna, wyłącznie prawie ludzi młodych. Prócz tego jednak pozostaje organizacya w najściślejszym kontakcie ze społeczeństwem starszem.

Wśród inteligencyi miejskiej i mieszczaństwa, a zwłaszcza w sferach najtrudniej ulegających agitacyi i organizacyi: w bardzo już dziś licznych kołach ziemian, duchowieństwa i poważnych a wpływowych włościan — istnieją liczne Pomocnicze Komitety Wojskowe, które popierają pracę organizacyi stosunkami swymi, wpływami i powagą moralną, oraz dostarczają pomocy materyalnej; nie rzadkie są w sferach ziemiańskich i chłopskich przykłady stałego opodatkowania się wedle przyjętego cenzusu majątkowego na rzecz P. O. W. Prócz tego powstał Polski Skarb Wojskowy, który — pozostając pod zarządem i kontrolą poważnych obywateli, wydał bloczki z artystycznie wykonanymi kuponami na stałe kwoty: 5, 10, 20 100 i 1000 złotych polskich i potworzył w kraju całym komisaryaty zajmujące się specyalnie akcyą skarbową na rzecz potrzeb szkolnych P. O. W.

Słowem, organizacya obejmuje siecią swą kraj cały, przenika w głąb i wszerz społeczeństwo i różne dziedziny jego życia. W porówna-

niu z organizacyami strzeleckiemi przed wojną w Galicyi, P. O. W. jest dziś o wiele liczniejszą i znacznie szerzej i gruntowniej rozwiniętą.

Porównanie to bardzo pouczające, jeśli się zważy, jaką rolę wobec tworzenia oddziałów strzeleckich, a potem Legionów odegrały organizacye militarne galicyjskie. Zmobilizowane oddziały szkolne — powiększone werbunkiem, który w ostatnich dniach przed mobilizacyą znacznie zwiększył ich szeregi, dały oddziały wojskowe. Komendy miejscowe wyłoniły ze siebie komendy placu, które już po mobilizacyi prowadziły dalej werbunek dla późniejszych uzupełnień; specyalne oddziały złożone z obywateli starszych, tzw. Koła miłośników sztuki wojskowej, dostarczyły ludzi do prac organizacyjnych i gospodarczych, ludzi najbardziej do tego nadających się, bo znających miejscowe stosunki i warunki. To też z tych Kół miłośników, oraz miejscowych organizacyi społecznych i stowarzyszeń powstały późniejsze Komisaryaty Legionów polskich, oraz powiatowe organizacye N. K. N. Dziś tak prostem się wydaje, że droga ta była jedynie naturalną i wskazaną.

Jeśli ten wzór zastosować do zbliżających się zadań chwili obecnej — zadań o wiele większych — wniosek wypływa zupełnie jasny.

Nie chodzi tu, rzecz jasna, o to, jakoby użycie do robót werbunkowych Legionów polskich nie było wskazanem. Owszem, racyonalne ich zastosowanie wiele pomódz może, o ile o oddziałanie na opinię chodzi, oraz o przeprowadzenie niejednej rzeczy technicznej. Ale do roboty tej sami legioniści nie wystarczą, choćby ich jeszcze drugie tyle po kraju rozprószono — z widoczną szkodą dla spoistości istniejących już oddziałów. Robota werbunkowa — rzecz oczywista dla każdego, kto na tę sprawę realnie zapatrywać się zechce — oprzeć się musi o już dokonaną pracę wojskową, o stosunki organizacyjno-wojskowe już nawiązane, a nadto o miejscowe organizacye społeczne i polityczne, które mając kontakt z szerokiemi sferami, najskuteczniej działać potrafią.

Niewątpliwie rząd polski — przystępując do robót organizacyjno-wojskowych, sprawy inaczej postawić nie zechce, bo w ten jedynie sposób uzyska nie tylko największe wyniki liczebne, ale i tę jeszcze nieocenioną rzecz, że wojsko w taki organiczny sposób wyłaniając się ze społeczeństwa, przez cały czas później — choćby i do poboru przymusowego z czasem przyszło — z tem społeczeństwem będzie silnie, nierozdzielnie związane.

I przyszłaś do nas...

I przyszłaś do nas w chwale
przez zamieć, burzy wrota,
tak lśniąca jak opale,
jak wstęga pawio złota!

Jak pawio-złota wstęga,
jak wiosny czar, jak słońce —
k'nam przyszłaś Ty — POTĘGA!
o Tobie śnili ojce.

O Tobie serca śniły,
za Tobą naród posły
przez trudy słał, mogiły,
co wciąż jak kwiecie rosły.

I oto jesteś — JAWA!
Nieśmiertelny DUCH! — Zdolny
MOC zbudzić, wskrzesić PRAWA
pod kirem w rdzawej trumnie!

Narodzie, jużeś wolny!
Na pola spiesz! — a tłumnie!
na pola, do wawrzynów!
Żyj Mocą własnych CZYNÓW!

— — — — — — — — — — — —

Narodzie! Jużeś wolny!

Nowy Sącz, 1916.

Fr. R. Bledrok.

Z życia wsi w Królestwie.

Dla wykazania chłopom całej wagi niepodległości Polski wydał włościanin Walenty Olczak po 5 listopada broszurkę, napisaną w sposób bardzo przystępny, a zarazem liczący się z ową nieufnością chłopa, która sprawia, że częstokroć obawia się on podejścia tam, gdzie go niema! i wpada w sidła ludzi, którzy potakując jego nieufności, względnie podsycając ją baśniami, właśnie w ten sposób wprowadzają go w błąd.

Próbkę tej części polemicznej z zakorzenionemi przesądami chłopskimi, pisaną w duchu najpochwytniejszej dla chłopa argumentacyi — poniżej przytaczamy:

„W tem miejscu, jak znam Was bracia, niejeden pomyśli, czy to aby nie jaka podrywka na chłopa? Czemóż to różni dziedzice, pisarze gminni i niejeden ksiądz mówią co innego?“

Odpowiedź Walentego Olczaka tak brzmi:

„Odpowiem Wam na to, tylko zważajcie pilnie. Różni są ludzie i nie na wszystko człowiek mądry jednakowo. Jednemu idzie dobrze czytanie, ale z rachunkiem to ani rusz, inny znowu, choć zna się na różnych naukach, nie zagra ani jednej nuty na skrzypcach najdroższych, kiedy głuptas pasterz na wystruganych z gontu skrzypkach rżnie od ucha i gra dobrze.

Można znać się na rzeczach nawet duchownych, a nie umieć skiby odwalić porządnie, można być dobrym gospodarzem, a w rozmowie trzech zliczyć czasem nie potrafi. A można też i rozumieć się na czemś, ale mówić nie to, co się myśli, bo tak wygodniej.

Polityka to już taka nieszczęśliwa rzecz, że każdy o niej gada, czy się na tem rozumie, czy nie. Dlaczegóż to, gdy masz wątpliwości w wierze, idziesz do księdza po radę, a nie do wójta? Dlaczegóż to, choć cała wieś mędrkuje i w sądzie stanie murem, wygrywa ten sprawę, co ma dobrego adwokata! Tak i z tem. Byli ludzie i są, co się na tych rzeczach znają i ci oddawna wiedzieli, jak postąpić i to mówią, co i ja, a jeśli mówią inaczej, to są ludźmi fałszywymi. Ale u nas na wsi to tak: znalazł ktoś pieniądze stare, to nikomu nie zawierzy, nikogo nie spyta z tych, coby go objaśnili, ale idzie do żyda i da się oszukać. Tak i z polityką bywa. — **Pierwsza lepsza baba z sąsiedniej parafii albo dziad wędrowny ludziom bajd naprawi i zaraz mu wierzą, a człeka rozumnego i uczciwego usłuchać się wstydzą.**

Zresztą i to pamiętać trzeba, że są, niestety, ludzie u nas, co dalej służą Moskalowi i lud bałamucą. Jedni dla zapłaty, inni, że się zmiany boją wszelkiej, to też to powtarzają, czegoby ich dusza chciała. A najwięcej to z tchórzostwa. Boi się ktoś, że a nuż wróci Moskal i mścić się będzie, a Moskal za dwudziestą rzeką i ani rusz przyjść nie może. To tak, jakby ktoś przez zbója skrępowany i zostawiony w lesie, mogąc ręce i nogi rozwiązać, nie spróbował ucieczki, bo a nuż zbój wróci i zacznie go szukać dalej! Pies, choć bity, pewnieby postronka swego nie przegryzł i czekałby na nowe bicie, ale to pies. Co psu zasługą, to hańbą człowiekowi!“

O silnym wzroście w wielu okolicach Królestwa dążności oświatowych z chwilą, gdy szkoła przestała być ośrodkiem rusyfikacyjnym, sądzić można z różnych korespondencyj z prowincyi.

W „Ziemi Lubelskiej“ znajdujemy n. p. następującą notatkę:

Jak donosi „Szkoła polska“, w gminie Mełgiew, powstało dotychczas **18 szkół ludowych**, w liczbie tej jest kilka dwuklasowych.

Grono młodych nauczycielek i nauczycieli z zapałem zebrało się do pracy nad zaniedbaną dotychczas wioską, w Mełgwi bowiem, jak i w wielu innych gminach, **za czasów rosyjskich nie było ani jednej szkoły.** Obecnie oprócz nauki dzieci, zorganizowano wieczorne, a w niektórych szkołach niedzielne **wykłady dla dorosłych,** na których wykładaną bywa historya Polski, geografia, odbywają się również głośne czytania i t. p.

Z Ostrołęki.

Obchód wzniesienia krzyża pamiątkowego.

Na piaszczystem wybrzeżu Narwi — w miejscu, gdzie dużo szlachetnej krwi polskiej wsiąkło w ziemię — został wzniesiony i poświęcony dn. 3 b. m. skromny stylowy krzyż — korny znak czci dla bohaterskich uczestników powstania listopadowego. W uroczystym obchodzie uczestniczyły tłumy ludności z całego powiatu, **szwadron I pułku ułanów polskich** w charakterze oficyalnym, oraz delegacye pozostałych szwadronów. Na czele pochodu powiewał sztandar Rady Narodowej powiatu Ostrołęckiego, oraz wiele innych sztandarów i chorągwi cechowych. Dziwnie symbolicznie wyglądał ten imponujący pochód wśród zgliszcz i gruzów Ostrołęki... Zdawał się stwierdzać niespożytą twórczą moc ducha polskiego, moc, której ani stuletnia niewola, ani krwawe hekatomby powstań, ani nieszczęścia wojny obecnej skruszyć nie zdołały.

Bo oto ze spalonych wsi i miasteczek, z najbardziej odległych i zapomnianych zakątków zniszczonego powiatu napłynęły tłumy ludu polskiego, by oddać hołd tym, którzy za Niepodległość umieli walczyć i umierać. Oto w szyku bojowym, ze zdumiewającą sprawnością, wystąpił opromieniony sławą bohaterskich bojów zbrojny hufiec polski — prawy spadkobierca rycerskiej chwały Dziadów i Ojców naszych... U stóp spowitego w świerkowe girlandy krzyża, przemówił w jasnych i gorących słowach ksiądz kanonik Dublasiewicz, po nim zaś przedstawiciel Rady Narodowej p. Witold Żbikowski — na chwilę zabrzmiały potężne okrzyki... pochyliły się sztandary, ułani sprezentowali broń.

W podniosłym nastroju i wzorowym porządku pochód ruszył z powrotem do Ostrołęki, skąd, po odśpiewaniu przed historyczną figurą hymnu narodowego, zebrani rozeszli się do domów.

Smutne miasto.

Brześć Litewski.

Korespondent wojenny „Vossische Ztg.“ tak opisuje swoje wrażenia z pobytu w Brześciu Litewskim:

„Jeszcze nigdy nie widziałem tak bezbrzeżnie smutnego miasta. Jest ono obumierające, a jednak nie umarłe, jest ono opuszczone, a jednak nie zapomniane. Na tle barbarzyńskiej przeszłości wygląda ono jak niemy świadek dzikiego gwałtu i zemsty, dokonanej na nim, a każdy kamień mówi tu o pełnej smutku teraźniejszości.

Jak wrota do piekła dantejskiego, leży na drodze do Wołynia i Polesia, tej prawdziwej krainy śmierci, najokropniejsza z miejscowości zrujnowanych na froncie wschodnim w bezpośrednim sąsiedztwie mgły zesuniętych, nieskończonych, smutnych bagnisk.

Żal i tęsknota sześćdziesięciu tysięcy wygnanych stąd ludzi cięży nad jego ruinami.

Miasto jest względnie młode, a los jego jest tak stary, jak ten, który był udziałem zamieszkałej tam ludzkości. Nie w nocy, która miłosiernie zasłania wszystkie okropności i łagodzi pełne fantazyi zniszczenie — ukazuje ono swój smutny wygląd, lecz wśród jasnego południa, gdy silne światło słoneczne rzuca swe promienie na zwęglone szkielety i ukazuje je w ich pełnej nagości, a niebieska katedra ze swym złotym dwuramiennym krzyżem błyszczącym spogląda pełna szyderstwa na zbielałą synagogę. **Śmiertelna cisza panuje na bezimiennych, pełnych gruzów ulicach tego niegdyś czystego i pracowitego miasta.** Śmiertelna cisza również w opuszczonych kompletnie domostwach.

Ulice i place puste, aleje spalone, plantacye zrujnowane, a środkiem dróg rośnie owies i chwast polny.

Z opuszczonych warsztatów nie dolatuje wesoły głos robotnika, na opustoszałych podwórkach ani jedno nie bawi się dziecko, na targach nie widać skrzętnych gospodyń. Zamiast domów wyzierają dziury, dachy wtłoczone do pokojów, schody zawalone i zarośnięte pokrzywami, balkony nawpół zgięte i połamane, zwisają melanchonijnie na smutnych, zrujnowanych frontach domów. Tu i owdzie, jak białe widma, sterczą piece kaflowe pośrodku pustych i rozwalonych izb, do których wejścia zamknięte są zardzewiałymi zamkami, lub zaparte żelaznemi antabami i ryglami. Tylko zapach gnijącej wody i spleśniałego drzewa zapełnia opuszczone sklepy, w których skrzynie i przegrody dawno już opróżnione.

Z rozdartem sercem — kończy korespondent — żegnając to najsmutniejsze z miast, zwróciłem swe kroki ku spalonemu dworcowi kolejowemu“.

Przyszłość polskiego górnictwa.

Naturalne podstawy rozwoju przemysłu polskiego.

W „Czasopiśmie Górniczo-Hutniczem“ ukazała się praca o przyszłości górnictwa polskiego pióra jednego ze znanych profesorów-geologów uniwersytetu Jagiellońskiego. Praca ta wyszła w oddzielnej broszurze.

Przytaczamy z tej interesującej broszury główne dane.

Polska ma przedewszystkiem **węgiel kamienny, olej skalny i sól,** a tych dwóch pierwszych minerałów, niezbędnych zarówno w czasach pokoju jak wojny, zazdrościć mogą Polsce większe i mniejsze państwa, jak n. p. Włochy i Serbia, które brak

własnego węgla w ciągu dwóch lat ostatnich odczuły bardzo dotkliwie.

Węgiel kamienny na ziemiach dawnej Polski znajduje się — jak wiemy powszechnie — w bogatych pokładach na Górnym Śląsku, we wschodniej części, t. j. w zagłębiu Karwińskiem Śląska austryackiego, w zagłębiu Dąbrowskiem Królestwa Polskiego, w obszarze granicznym okręgu krakowskiego pomiędzy Libiążem, Jaworznem, Sierszą i Tenczynkiem i wreszcie w pasie nadwiślańskim wierceniami stwierdzonym między Dziedzicami a Ręczną koło Skawiny. Są to wszystko części jednego ogromnego zagłębia węglowego śląsko-morawsko-polskiego, z którego najmniejsze tylko, obecnie eksploatowane płaty przypadają na Galicyę i Królestwo Polskie. Ale wiercenia licznie przeprowadzone w latach 1896—1910 nie estety przez obcych głównie przedsiębiorców, wykazały **nieoczekiwane prawie bogactwo pokładów węglowych nad Wisłą** po obu jej brzegach i zasoby te stwierdzone wierceniami i dopiero oczekujące na wydobycie są istotnie potężne i olbrzymie. Już w roku 1901 obliczał radca górniczy Fr. Bartonec zasoby węgla kamiennego **okręgu krakowskiego na 18·1 miliardów tonn (po 10 cetn. metr.)** — a na podstawie późniejszych wierceń podniósł tę cyfrę w r. 1908 geolog wiedeńskiego państwowego Zakładu Geologicznego dr Petraschek na 24·9 miliardów!

Na setki lat, przy nawet bardzo zwiększonej produkcyi i konsumcyi wystarczyłyby zatem te zasoby Galicyi, które oby tylko były w rękach całego kraju lub prawdziwych krajowych przedsiębiorców, gdyż wtedy dopiero wyzyskanie ich dla dobra ogólnego byłoby możliwem.

Zagłębie Królestwa Polskiego swą produkcyą węglową znacznie, pomimo mniejszego obszaru, **przewyższa** Galicyę. W r. 1903 wynosiła ona 4·8 milionów tonn, później wahała w dość znacznych granicach, doszedłszy przed wojną w r. 1913 do 6.8 milionów tonn i zaopatrując całe Królestwo Polskie a nawet dalsze prowincye Rosyi zachodniej.

Wobec takich cyfr miliardowych węgla kamiennego **węgle brunatne** z mioceńskiej formacyi Podkarpacia i Galicyi wschodniej oraz triasu Królestwa Polskiego schodzą bardzo daleko na drugi plan.

Górnictwo węglowe polskie o swą przyszłość może być spokojne i wyczerpania rychłego zasobów węgla własnego obawiać się — tak, jak Anglia, która od 50 lat co raz nowemi komisyami królewskiemi bada trwożliwie, czy na 100 lub 200 lat wystarczy jej jeszcze swego węgla — nie potrzebuje. Węgiel kamienny może być w przyszłym ustroju państwowym i w bilansie ekonomicznym Polski na setki lat pozycyą bardzo dodatnią i drogocenną.

Podobnie rzecz się ma i z drugim z rzędu surowcem kopalnym Polski: **olejem skalnym.** Od sześćdziesięciu lat przeszło wydobywa Galicya coraz intenzywniej olej **skalny** w różnych okolicach Karpat i Podkarpacia i chociaż bywały okresy, w których trzeba było jeden lub drugi punkt uważać za prawie wyczerpany, to przecież albo przy dalszem pogłębianiu nowa i bogatsza ropa tryskała, albo znachodziły się sąsiednie coraz nowe, dziewicze tereny, tak że o istotnem wyczerpaniu się ogółu kopalń naftowych w Galicyi nigdy mowy nie było. Naturalnie, że z ropą, jak z płynem krążącym w podziemiach niezliczonemi szczelinami i żyłami, rachunek teoretyczny nie może być tak prosty i pewny jak n. p. z węglem kamiennym.

Już w r. 1899 po raz pierwszy a następnie w r. 1911 powtórnie przeprowadziłem i teoretyczny rachunek. Nie podobna tutaj powtarzać całego tego obliczenia i niech wystarczy ten rezultat końcowy: że z łupków menilitowych grubości średniej 50 metrów, a występujących w Karpatach w Galicyi na obszarze co najmniej 7.000 kwadr. kilometrów i zawierających co najmniej 6 miliardów cetnarów metrycznych masy bitumicznej mogło powstać co najmniej **3 miliardy cent. metr. oleju skalnego.** Ta masa oleju rozłożoną być może — co prawda — bardzo nierównomiernie na obszarze 7.000 kilom. kwadr. lub nawet większym i wśród różnych warstw karpackich piaskowców o grubości — jak najnowsze wiercenia w Borysławiu i w Tustanowicach stwierdzają — przeszło 1.700 metrów, ale w każdym ona razie istnieje w podziemiu głębszem lub płytszem i wydobytą być może.

Z olejem skalnym związany jest bezpośrednio drugi bitumiczny minerał: ozokeryt t. j. **wosk ziemny,** w całej Europie jedynie tylko w Galicyi w większej ilości występujący jako ważny produkt, wytworzony przez samą przyrodę z oleju skalnego. Będzie on jeszcze wydobywany w Galicyi niewątpliwie przez długie lata, a zasoby jego podziemne — obliczane w r. 1894 przezemnie dla samego tylko Borysławia na przynajmniej 20 milionów cetn. mt. — bardzo dalekie są jeszcze od wyczerpania.

Górnictwo **solne,** najstarsze w ogóle na ziemiach Polski, tak rozległe i ważne od ośmiu stuleci, zaopatrujące dawniej całą Polskę, a w ostatnich 50 latach jeszcze całą Galicyę, Śląsk, Morawy i Czechy w sól pokarmową, fabryczną i bydlęcą, nie potrzebuje istotnie tutaj szczegółowego omówienia. Całą Polskę może przez wieki zaopatrywać w sól Galicya, byleby tylko drogi zbytu były otwarte, a zarząd kopalniami oraz handel solą spoczywał w doświadczonych już rękach kraju i jego organów.

Podobne przeświadczenie można mieć także co do soli **potasowych,** t. j. kainitu i sylwinu w Kałuszu.

Węgiel kamienny, olej skalny, wosk ziemny, sól i sole potasowe to dopiero najważniejsze kopaliny na obszarze ziem dawnej Polski. Poza niemi rudy kruszcowe: żelaza, ołowiu, cynku i miedzi oraz siarka, były dawniej lub są jeszcze dzisiaj przedmiotem odbudowy polskiego górnictwa.

Pierwsze miejsce z pomiędzy tych minerałów należy się w czasach wojennych **rudom kruszcowym.** Co do nich Galicya ustąpić musi z góry Królestwu Polskiemu. Górnictwo rudy żelaznej i od kilkunastu lat zaledwie że istnieje w Galicyi. W większej natomiast ilości znaleźć można teraz w Polsce rudę żelazną tylko w Królestwie, głównie w triasowych i jurajskich pokładach dawnej piotrkowskiej, kieleckiej i radomskiej gubernii. W roku 1900 wydobyto w całem Królestwie Polskiem przeszło 4·8 milionów cetn. m. rudy żelaznej, później produkcya spadała (aż do 2·6 milionów w r. 1905) i następnie znowu się podniosła (przeszło 3 miliony cetnarów metrycznych w r. 1913) i nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że zasoby podziemne tych rud są tam bardzo jeszcze potężne.

Tak więc górnictwo żelazne ma jeszcze na długie dziesiątki lat zapewnioną pomyślną przyszłość w Królestwie Polskiem, a z górnictwem idzie w parze także i hutnictwo żelazne, oddawna w Radomskiem, Częstochowskiem i okolicy Bendzina stojące w pełnym rozkwicie.

Nie mniejszą może jak żelazo doniosłość ma dla Królestwa Polskiego a także i dla okręgu krakowskiego **ołów.** Od wieków znane są liczne złoża galeny, t. j. ołowianki w triasowych pokładach Małopolski i każdy zna z historyi stare kopalnie o l k u s k i e. Możemy przypuszczać, że ołowianki okolic Bolesławia i Olkusza odegrają jeszcze kiedyś większą rolę górniczą i przemysłową, o ile kopalnie tamtejsze byłyby ochronione pewnem cłem wchodowem od napływu górno-śląskiego i zachodnio-niemieckiego ołowiu.

Z ołowiem geologicznie i geograficznie ściśle jest połączone występowanie w Polsce rudy **cynkowej.** Niektóre stare kopalnie obu części Polski bądź istotnie się wyczerpały, bądź nie mogły wytrzymać przemożnej konkurencyi Śląska pruskiego. Polskie górnictwo cynkowe może mieć jeszcze pewną przyszłość, ale aby znaleźć podziemne bogactwa, trzeba ich najpierw szukać, a do racyonalnych poszukiwań nie brak już w kraju ani wiedzy geologicznej ani doświadczeń przeszłości.

Ostatnim metalem, który znajduje się na ziemiach Polski i o którym wiemy od trzech czy cztérech stuleci, jest **miedź.** Rudy miedziane, po części razem z rudą żelazną a nawet ołowianą i cynkową, znachodzą się w Kieleckiem między Kielcami i Chęcinami a Oblęgorkiem i cały szereg innych punktów. Dopiero wojna obecna wywołała żywe zajęcie się staremi kopalniami w Kieleckiem i otwarcie dawnych, zasypanych lub zatopionych sztolni i szybów. Można mieć nadzieję albo raczej pewność, że teraz stare górnictwo miedziane na nowo odżyje i że przyszłe polskie górnictwo i ten kruszec będzie dobywało w znaczniejszej może i pokaźnej ilości.

Poza wymienionemi powyżej kopalinami posiada jeszcze Polska **siarkę** tak w Galicyi: w Swoszowicach i w Truskawcu, jak i w Królestwie Polskiem, gdzie w Czarkowej nad Nidą tudzież w Piotrkowicach i w Posądzy znane są ślady rud siarczanych, zdaje się dosyć bogatych. Na siarce kończy się szereg głównych płodów kopalnianych, na których oprzeć się może w przyszłości polskie górnictwo.

Jest tych płodów, jak widzieliśmy, nie mało, ale po za nimi są jeszcze inne, jak **gazy naftowe,** mało stosunkowo dotąd wyzyskane, dalej nader różnorodne **kamienie budowlane** (granity, porfiry, wapienie, piaskowce i gipsy) lub **gliny ogniotrwałe,** które to wszystkie stoją nieraz w ścisłym związku z górnictwem i hutnictwem, albo są przynajmniej główną podstawą przemysłu budowlanego.

Wszystkich tych kopalin nie brak także na obszarze Polski, więc i na nich jak na tych głównych, powyżej szczegółowo przedstawionych surowcach ściśle górniczych polega **korzystna dla przyszłości prognoza polskiego górnictwa.**

Jakaż więc może być przyszłość bliższa i dalsza polskiego górnictwa na podstawie powyższego, z konieczności bardzo a bardzo pobieżnego przedstawienia? Może być nietylko pomyślna i trwała, ale świetna i wspaniała, jeżeli wojna skończy się słusznem zwycięstwem cywilizacyi i kultury, jeżeli ziemie polskie doczekają się sprawiedliwego odżycia praw historycznych.

Galileusz w Rosyi.

Szkic satyryczny Doroszewicza.

(Z rosyjskiego).

Galileusz... Nieszczęśliwy człowiek.

Co mnie najbardziej zadziwia u wielkich ludzi, to ich niepraktyczny pogląd na życie. Za żadną cenę nieprzyjąłbym do służby wielkiego człowieka. Jeśli zmusicie wielkiego człowieka do zostania urzędnikiem — to będziecie mogli dać mu najwyżej 15 rubli miesięcznie.

Nie posiadają zupełnie zdolności przystosowania się.

Powiecie zapewne, że sądzę jak burżuj?

Wybaczcie, lecz wielcy ludzie, nie mają zupełnie szerszego horyzontu, nie mają wiary.

Nie wierzą oni w postęp, w ideę, w ludzkość. Sądzą oni, że ideą trzeba uderzać jak maczugą. Wybijać drzwi. Otóż powiem wam, że nie. Idea nie ginie. Idei nie można usunąć, ani ukrzyżować ani spalić na stosie, ani też rozstrzelać. — Trzeba ją tylko p o k a z a ć ś w i a t u. Gdyby ci ludzie pokazali ją tylko światu, toby wystarczyło. O resztę zatroszczy się już sama idea.

I oprócz tego ta zupełna niezdolność do poświęceń! Krzyczą oni: A p r z e c i e ż s i ę p o r u s z a! Jest to zwykłe samolubstwo, a nie poświęcenie. Nie, siebie samego i swoje nazwisko powinieneś poświęcić idei.

Macie przykład. Wystawcie sobie, że byłbym Galileuszem i odkryłbym, że ziemia się porusza. Czy sądzicie, iż poszedłbym przed sąd do kaźni, a później na szafot, wogóle doprowadziłbym do skandalu?

Władze wzywają mię.

„Panie Galileusz, pan pozwala sobie....

Urzędnik patrzy na mnie, jak gdybym był gadem, z niewysłowioną pogardą.

Tak zawsze spogląda władza na zwykłego śmiertelnika.

— Pan ośmiela się twierdzić, że ziemia się porusza?

— Mam dowody na to, aby tak twierdzić, ekscelencyo.

— Milcz pan lepiej, milcz! Nie chcę nic wiedzieć o pańskich dowodach! To jest niemoralne!

— Ekscelencya wybaczy! Nie wiedziałem, że to panu się nie podoba.

— Pan głosi nieprawdziwe, niemoralne rzeczy.

— Ależ nie, ekscelencyo!

— Co to ma znaczyć: ależ nie.

— Ona już nie porusza się, ekscelencyo. Ona już przestała się poruszać...

— Niech pan pozwoli — więc co właściwie pan głosi?

— Śmiem tylko zauważyć, że ja wogóle nic nie głoszę, ekscelencyo!

— A tak, to pięknie. Ale jak jest właściwie według pańskiego zdania? Porusza się ziemia, czy nie porusza?

— Gdzie ma poruszać się, ekscelencyo! Czy wogóle może ona się posuwać? Jakim sposobem mogłaby się poruszać? Po co?

— Przedtem jednak mówił pan inaczej.

— Tylko z nieświadomości. Pomyliłem się. Od chwili jednak, gdy ekscelencya był tak łaskaw objaśnić mię...

— Pan mówił przecież, że pan ma dowody?

— Ekscelencyo! Jakież dowody mogą stać wyżej niż życzenia władz?

— Więc pan jest teraz przekonany...

— Że jeśli to tylko waszej ekscelencyi podoba się, to dla mnie ziemia przestała się poruszać. A nawet śmiem dodać, iż wszystkie moje dowody wydają mi się teraz wprost śmieszne.

— Hm, to dobrze. Przynosi to panu zaszczyt, a mnie sprawia przyjemność. Gdzie pan służy właściwie, panie Galileuszu?

Wymieniłem mu swoje nazwisko.

— Żonaty?

— Tak, mam także dzieci. Pensya zaledwie wystarcza. Przy dzisiejszej drożyźnie.

— Tem bardziej powinien pan o sobie myśleć, a nie o jakiejś ziemi...

Według rozkazu ekscelencyo!

Idzie i dementuje. I patrzcie. Wieczorem w klubie nie mówi się o niczem innem.

— Czy pan słyszał już, że ziemia się obraca?
— Naturalnie, słyszałem o tem w teatrze. Lecz władze chcą to naturalnie zataić. Zdaje się, że to nie podoba się władzom.

Gdy władze mówią nie, to musi coś w tem być. I wszyscy zaczynają wierzyć, że ziemia obraca się, ponieważ władze zaprzeczają temu. Na mnie jednak wymyślano okropnie.

Tylko Galileusz twierdzi, że tak nie jest.

„On jest przekupiony".

„Zapłacono mu".

„Jakiś milionik".

W całem mieście mówiono: „Pan Galileusz może sobie mówić co chce, a ziemia przecież porusza się i kręci się".

To nazywam poświęceniem siebie samego. Nie oszczędzać siebie. To rozumię. A nie to samolubne twierdzenie: Mam jednak słuszność, ona przecież się porusza.

Władze wezwały mię ponownie. Są one ogromnie poruszone.

— Słyszał pan, panie Galileuszu... Całe miasto... To jest pańska teorya... Pan przecież dał słowo, że pan sprostuje.

— Ekscelencyo! Wogóle nic innego nie robię, jak tylko bezustannie prostuję. Dementuję ze wszystkich sił. Bóg jeden wie, co wskutek tego opowiadają o mnie w mieście.

— Tak, tak, słyszałem już o tem. To wszystko jest takie dziwne.

Otrzymuję nawet listy anonimowe.

— W takim razie nie pozostaje nic innego, jak napisać książkę zatytułowaną np.: „Galileusz na drodze prawdy", w której wyjaśnię, w jaki sposób uległem obłędowi, głosząc takie idee.

— Tak, tak, doskonale, naturalnie że tak będzie najlepiej. A dla nas byłoby bardzo dobrze, gdyby pan udał się w małą podróż służbową. Koszta jazdy, dyety, wszystko będzie zapłacone.

Pisałem na prawo i na lewo:

Jadę na Krym, napisać tam zaprzeczenie.

— Słyszał pan, Galileusz otrzymał polecenie napisania zaprzeczenia?

— A więc doszło już do zaprzeczenia!

— Jeśli już zaprzecza się, to sprawa jest zupełnie pewna. Ziemia porusza się!

Fakt ten przekonał nawet ostatniego niedowiarka — protojereja. Oświadczył on, gładząc swą brodę:

Jeżeli się już zaprzecza, w takim razie już wszystko możliwe.

Książka moja miała nadzwyczajny sukces. Czytano tylko dowody, że ziemia się porusza. Nikt nie czytał ich zaprzeczeń. Wyrywano zaprzeczenie z książki i wraz z obelżywemi listami przysyłano mi.

I oto czem jest prawda!

To, w co niewielu wierzy, nazywa się głupstwem, lecz to, w co wszyscy wierzą, to jest prawda. „Ziemia obraca się" — w to wierzyli wszyscy.

A więc to jest prawdą.

Gdy zjawiłem się — już własnymi końmi — z okazji 25 wydania mego dzieła, władza oświadczyła mi:

— Wie pan co, pane Galileuszu, dlaczego pan upiera się przy swem twierdzeniu, że ziemia nie obraca się? Przecież wszyscy zgodnie twierdzą, że ona obraca się. Czyż panu nie wszystko jedno, czy ona obraca się, czy nie?

— Według rozkazu, ekscelencyo! Ona znów się obraca.

— No, nareszcie. Jestem zadowolony z pana. Naturalnie nie będziemy więcej wydawać książek.

— Ale dlaczegoż nie?

— Poprostu odrzucimy wszystkie zaprzeczenia, i wydrukujemy tylko dowody poruszania się ziemi. Dla szkół elementarnych i średnich.

— Całkiem słusznie. To jest dobra myśl.

Mój podręcznik naukowy (Galileusz: Dowody poruszania się ziemi) został wprowadzony we wszystkich szkołach. Miałem automobil, iacht i posiadłość wiejską.

Idea tryumfowała.

Bez kaźni, bez inkwizycyi.

Wieści z Włoch.

Troska o amunicyę. — Drożyzna. — Kwestya dowozu materyałów. — Przemysł i handel. — Partye polityczne. — Wzrost organizacyj socyalistycznych. — Sprawa polska.

Do lozańskich pism donoszą o sytuacyi i nastrojach we Włoszech:

Armia włoska w stanie aktywnym wraz z całą organizacyą wojenną na tyłach przekracza dwa miliony ludzi. Materyału ludzkiego na przyszłość jest zapas dostateczny. Odczuwać się jednak daje **troska a amunicyę** i pod tym względem wysuwają się nawet w prasie zarzuty, skierowane do rządu, oraz żądania o pomoc, zwrócone do Francyi i Anglii.

Pod względem gospodarczym krytyka rządu za niedostateczne przygotowane się do sytuacyi wojennej jest powszechną. We wszystkich dziedzinach nastąpiło znaczne **podwyższenie cen**, przybierające w niektórych miastach, szczególnie na południu, formy kryzysu, często z powodu nieuczciwej spekulacyi, oraz nieudolności władz komunalnych i administracyjnych.

Eksport, jak i import bydła doznał ogromnego zmniejszenia. Wywóz wołów bardzo się osłabił.

Nastrój w organizacyach i partyach politycznych wobec sytuacyi wojskowej i ekonomicznej wyraża się powszechnem niezadowoleniem z rządu. Gabinetowi czyni się w pierwszym rzędzie zarzut tajemniczości i usuwania się z pod kontroli parlamentarnej.

Powolną rządowi w parlamencie jest partya konserwatywna, liberalno-demokratyczna i katolicka (z wyjątkiem dwóch katolickich posłów, syndykalistów); malkontenami są w znacznej mierze radykali; republikanie, socyaliści-reformiści i rozluźnieni giolittianie głosowali do tej pory za rządem. Prawdziwą i konsekwentną **opozycyę prowadzą tylko socyaliści oficyalni** w liczbie 36, oraz kilku niezależnych z paroma giolitt'ianami.

Za wojną z Niemcami byli republikanie i socyaliści reformiści. Żywioł oportunistyczny jest jednak silny i przy zmianie nastroju społeczeństwa i rządu skłonny jest do medyacyi i ustępstw. Tu zaliczyć należy konserwatywnych liberałów, większość radykałów, katolików i giolitt'anów.

Nieubłaganymi zawsze pozostaną republikanie i socyaliści reformiści.

Charakterystyczną dla nastroju społeczeństwa jest **wzrastająca liczba zwolenników partyi socyalistycznej oficyalnej,** wyrażająca się w ogromnym wzroście czytelników Avanti. Partya zamierza przystąpić do wydawnictwa **drugiego** dziennika w Bolonii. Wymowną jest również **suma rocznej subskrypcyi na „Avanti".** Gdy w r. 1915 liczba składek wynosiła w tym okresie 9000 lirów, w roku bieżącym wzrosła do 47.000.

Wśród deputowanych zainteresowanie się sprawą polską jest żywe, czego dowodem służy znane oświadczenie parlamentarne w sprawie niepodległości Polski, podpisane przez posłów wszystkich odcieni politycznych.

Stanowisko poszczególnych partyi w odniesieniu do przyszłości polski w przybliżeniu określić się da następująco.

Na gruncie bezwzględnie antirosyjskim stoi stronnictwo i posłowie katoliccy. Za niezależnością jest znaczna liczba radykałów, nacyonaliści, republikanie i **w tym duchu wypowiadają się również posłowie socyaliści oficyalni.** Oportunistycznie w kwestyi polskiej (program rosyjskiego zjednoczenia) zachowują się w znacznej mierze posłowie z prawicy liberalnej i socyaliści reformiści. W każdym zaś stronnictwie jest wielu gorących sympatyków Polski. Żywe zainteresowanie się kwestyą polską istnieje wśród masoneryi.

Prasa bardzo często pisze i Polsce. Członkowie komitetów „Per la Polonia" i sympatycy Polski publikują artykuły w duchu niepodległości, niektórzy z nich wygłaszają odczyty.

Powszechne głosowanie ludowe w Danii w sprawie sprzedaży wysp zachodnio-indyjskich.

Powszechne głosowanie ludowe w Danii w sprawie sprzedaży wysp zachodnio-indyjskich.

Jak już pisaliśmy kilkakrotnie, całą opinię publiczną Danii zajmuje już od szeregu miesięcy nadzwyczaj ważna dla tego państwa, dzięki swemu znaczeniu politycznemu, kwestya sprzedaży wysp zachodnio-indyjskich Stanom Zjednoczonym. Partye konserwatywne wysunęły ją na pierwszy plan, chcąc ją wyzyskać dla swych celów, a mianowicie dla obalenia radykalno-liberalnego rządu **Zahlego.** Jednakże manewr ten się nie udał, przyszło bowiem pod naciskiem opinii publicznej do kompromisu i utworzenia **ministeryum koalicyjnego,** do którego wszedł także przywódca socyalistów duńskich tow. Stauning.

Obecnie kwestya stała się znów aktualną, albowiem we czwartek odbyło się powszechne głosowanie ludowe, które miało rozstrzygnąć ostatecznie czy wyspy należy sprzedać Stanom Zjednoczonym.

W głosowaniu tem, które jest zarazem generalną próbą nowego prawa wyborczego do Volkethingu, brało udział około milion ludzi.

Do głosowania uprawnieni są wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety, którzy w dniu decydującym ukończyli 29 rok życia. Z wyjątkiem więc zbyt wysokiej granicy wieku, głosowanie to jest prawdziwie demokratycznem. Do głosowania uprawnieni są także wszyscy służący w wojsku, których liczba jest znaczną, po wybuchu bowiem wojny powołano pod broń wiele tysięcy ludzi do t. zw. armii ochronnej.

Każdy uprawniony do głosowania otrzymuje od ministeryum spraw wewnętrznych cały szereg potrzebnych do głosowania papierów objaśniających i uprawniających. Wielka drukarnia państwowa dzień i noc zajęta jest drukowaniem tych papierów. Wysyła się je następnie specyalnemi pociągami do poszczególnych gmin i rozdziela się między głosujących. Między tymi papierami znajduje się także kartka do głosowania, w której wydrukowane są dwa słowa: **tak i nie.** Głosujący stosownie do swego stanowiska wobec kwestyi sprzedaży, wykreśla jedno z tych słów.

Oprócz tego otrzymuje każdy głosujący sprawozdania parlamentarnej komisyi rozpoznawczej w sprawie sprzedaży wysp, które mają go poinformować o co właściwie chodzi w tej kwestyi.

Sprawozdań tych jest dwa, jedno wydane przez liberalno-radykalno-socyalistyczną większość, która jak wiadomo jest **za** sprzedażą wysp i drugie wydane przez koserwatywną partyę ludową, będącą stanowczym przeciwnikiem sprzedaży. Oba sprawozdania przedstawiają wyczerpująco wszystkie dobre i złe strony sprzedaży wysp zachodnio-indyjskich Stanom Zjednoczonym. Cena sprzedaży wysp wynosi **25 milionów dolarów.** Obie strony rozwinęły nadzwyczaj energiczną agitacyę, w której biorą żywy udział także kobiety. Podzieliły się one również na dwa obozy namiętnie się zwalczające: zwolenniczek i przeciwniczek sprzedaży wysp.

Jak już wspomnieliśmy na początku, cała ta walka toczy się na tle politycznem, przeciwnicy bowiem sprzedaży wysp zwracają się przeciwko obecnemu radykalno-socyalistycznemu rządowi. Stojący u steru tego rządu obecny prezydent ministrów Zahle, oświadczył na jednem z zgromadzeń, iż od wyniku głosowania zawisłym będzie los gabinetu.

Partye więc konserwatywne występując pozornie przeciwko sprzedaży wysp, **dążą w istocie do obalenia obecnego radykalnego rządu.** Wobec tego wynik głosowanie ludowego będzie miał także wielkie znaczenie dla wewnętrzno-politycznych stosunków w Danii.

Wynik głosowania.

Jak z Kopenhagi donoszą, podczas głosowania ludności w sprawie sprzedaży Ameryce wysp duńskich zachodnio-indyjskich **przyjęty został rządowy projekt sprzedaży 293.694 głosami przeciw 157.697 głosom.**

Jak płynie złoto z Europy do Ameryki?

Dziennik paryski „Matin" podaje na podstawie oficyalnej statystyki Izby handlowej w Waszyngtonie tablicę porównawczą wywozu amerykańskiego przedwojennego (dla porównania wzięto okres czasu od 1 lipca 1913 do 1 lipca 1914) z analogicznym wywozem w tym samym okresie lat wojennych 1915—16.

Z dłuższego spisu powtórzymy kilka bardziej wymownych pozycyi.

Wywóz koni, mułów, bydła, oceniony w odnośnej rubryce przedwojennej na 23,500.000 dolarów wzrósł do 449,000.000, miedzi z 295 milionów na 1,285,000.000, środków żywności z 825 milionów na 2 miliardy 175 milionów, materyałów wybuchowych z 30 milionów na 2 miliardy 335 milionów, drutu kolczastego i gwoździ z 51½ milionów na 250 milionów; automobilów ze 165 milionów na 600 milionów, statków lotniczych z 1,130.000 na 35 milionów, cukru z 9 milionów na 395, wełny z 34½ milionów na 225 milionów.

Ogółem w tym samym okresie czasu lat 1913-14 i 1915-16 widzimy w pierwszej rubryce wartość zarubrykowanych towarów, wyrażającą się kwotą **niespełna 3½ miliarda dolarów** — w drugiej zaś zwyż **13½ miliarda dolarów.**

Czyli, że wywóz, notowany w Waszyngtonie **wzrósł** dzięki wojnie w ramach rocznych **o 10 zgóra miliardów.**

Z poezyi wojennej.

Wieje z głębi okopów...

Wieje z głębi okopów jakiś urok twardy,
zapach ziemi skopanej, dymu, krwi i prochu.
Tu dla śmierci pracują w dzień i noc oskardy,
tutaj człowiek praw życia broni w ciemnym lochu.

Tkwi w zasiekach drucianych wdzięk poezyi senny,
co do słońca się śmieje przez więzienne kraty.
Tutaj życie się tłoczy u bram swej Gehenny,
tutaj zawisł i czycha śmierci cień skrzydlaty.

Kul słuchając poświstu, słuchasz pieśni wojny:
Każda kula ma inny głos, to wabi tkliwie,
to znów płacze, to grozi jej głos niespokojny...

Kul słuchając poświstu, w niemym trwasz podziwie
ile głosów w tej pieśni na śmiertelną nutę.
Ile uczuć się szarpie, choć w stal są przekute!

Tadeusz Szantroch.

Legiony w Warszawie.

Przemówienie reprezentanta młodzieży Serafinowicza na przyjęciu legionistów w Brystolu.

Rok temu przyszedł do Warszawy pierwszy legionista. W czterech deskach czarnej trumny, dziwnie prosty i dziwnie poważny, zakołatał do wrót Warszawy pan porucznik Karski, i spoczynku pyta, i o grudkę prosił ziemi na oczy...

A Warszawie uderzyło serce.

Od dalekich, zapomnianych cmentarzy, od wart nocnych i smutnych, czuwających okopów, od Polski ułańskiej, od Polski bijącej szło pierwsze pozdrowienie, pokłon grobów i wyrzut bolesny.

Jeszcześmy głośno tych słów nie mówili, które mówimy dzisiaj, jeszcze była jakaś cisza nabożna w tem powitaniu żałobnem.

Ale w tupocie nóg, bijących o kamień ulicy, w powadze tłumu, w kapłanów pieniach, w żałobnej nawet pieśni — pomruki były lwie i łączność z tą trumną czarną, z tą pierwszą legionową relikwią.

Długoście szli do nas polscy, kochani żołnierze! Nie szlak ziemi ornej, nie pola bitew, nie Karpackie przełęcze, nie morze krwi od marzonej dzielił Was Stolicy: Polska bieda, polska nędza, lat sto przeszło długiej niewoli, niewiara i małość, i niemoc, i cała polskość dzisiejsza stanęły Wam na drodze i do miasta wstępu broniły.

Przyczaił się lękliwie rycerski duch Warszawy przy starych murach kościelnych, w zaułkach ulic, w robotniczych izbach i w wielu, bardzo wielu sercach młodzieży.

Nie wołał głosem wielkim, nie młotem bił o kowadło, i było mu bardzo rozpacznie, niemal źle, i śród swoich nieswój się czuł i obcy.

A od pól dalekich, od wart nocnych, od cmentarzy zapomnianych szła wieść, którą się karmił, szła pieśń, którą się poił.

Bo oto wystąpił obywatel Józef Piłsudski, narodu dzisiaj najukochańszy naczelnik, i powiedział głośno takie słowa, po których, jak po podniesieniu, wielka zaległa cisza.

„Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy“!

Boże kochany! Ileż pokoleń czekało na te słowa, ilu ludzi dało życie, by głos taki usłyszeć.

Nawykli do niewoli — oślepli od wielkiego światła; ci, co zorzy czekali, stali się nadto radośni.

I wołali ślepi: „Nic nie widzim“, a czekający krzyknęli: „Zorza ku nam wschodzi“.

Z jej pierwszym promieniem, z pierwszą wieścią o dniu, co przyjdzie, witajcie nam polscy żołnierze!

Ostatnią ma dać naród daninę, ostatnie swoje dobro, ostatni siew krwawy na ten kłos, co wzejdzie Polską wielką i niepodległą.

Że zna jego cenę — więc waży; że miłuje wolność nadewszystko — więc na głos jeno czeka polski, na hasło stare a święte: **„Do broni!“**

I kiedyś u wrót Warszawy na cztery strony świata znak szablą nagą uczynił, panie pułkowniku Szeptycki, wstrzymała dech w piersiach Stolica i cisza jej była, jak rota wielkiej przysięgi:

„Tak nam dopomóż Bóg!“

Po belwederskim parku wicher goni grudniowy, po grochowskich polach echo idzie lat dawnych i krwawych. Są pod Warszawą wawerskie i raszyńskie błonia, po których nocą chodziła Polska w bezpowrotnie minione niewoli dni długie.

Są na ścianach zardzewiałe karabele i stare szlify skrzą między gratami.

Ile jest wspomnień rycerskich śród wawerskich pól i raszyńskich, ile blasku na ostrzu karabeli — tyle Ci młodej Warszawy niesiemy, Polsko bijąca!

Temu, co powołał, co zagrzewał, co świecił: Cześć i sława na wieki! Niech żyje Józef Piłsudski! Hołd wieczny cnocie rycerskiej! Niech żyje pułkownik Haller!

Znaczenie Konstantynopola i cieśnin morskich.

Z historyi Carogrodu. — Dążenia Rosyi. — Polityka Niemiec. — Linia Berlin—Bagdad.

W znanem zbiorowem dziele, wydanem przez dra Ludwika Ćwiklińskiego „Balkan und naher Orient“ znajdujemy pod powyższym tytułem ciekawy artykuł dra Fryderyka v. Kraelitz-Greifenhorst, profesora uniwersyteu wiedeńskiego. Ze względu na obecną aktualność tego problemu podajemy artykuł w streszczeniu.

Konstantynopol wskutek swego prześlicznego położenia i ogromnego znaczenia geograficznego już od czasów starożytnych był miastem, do którego zwracały się dążenia wielu ludów barbarzyńskich i cywilizowanych. Najlepszym dowodem tego jest wiele nazw, nadawanych mu przez najrozmaitsze ludy. I tak Turcy nazywają Konstantynopol Stambułem lub poetycznie, Bramą szczęśliwości, Arabowie Konstantinijje, Włosi i Lewantyńczycy Kospoli, Grecy Konstantinupolis, a Słowianie Carogród.

Rzut oka na mapę poucza najlepiej, dlaczego Konstantynopol cieszył się tak wielkiem znaczeniem. Leży on mianowicie w punkcie, gdzie krzyżują się drogi wodne, prowadzące z Rosyi do morza Śródziemnego i drogi lądowe, łączące Małą Azyę z wschodnią Europą. Dostęp morzem chroniony jest od południowego zachodu przez 67 klm. długą, a 1—8 klm. szeroką cieśninę dardanelską, a od północnego wschodu przez 27 klm. długi, a pół do 3 klm. szeroki Bosfor. Obie cieśniny są ufortyfikowane, szczególnie Dardanele, które w obecnej wojnie światowej odegrały ważną rolę.

Wskutek przedstawionego powyżej niesłychanie dogodnego, naturalnego położenia geograficznego Konstantynopol zajął światowe stanowisko, jakiego żadne chyba drugie miasto na świecie nie posiada.

Założony w roku 658 przed Chrystusem, jako starożytne Bizancyum, zyskiwał z biegiem wieków coraz większe znaczenie polityczne i handlowe. Światowe stanowisko nadali mu Turcy, czyniąc go po zdobyciu w roku 1453 stolicą swego państwa. Stawszy się najważniejszom centrum handlowem i politycznem olbrzymiego państwa osmańskiego, zyskuje Konstantynopol ogromne znaczenie.

Państwo jednak osmańskie stanąwszy za rządów Solimana Wielkiego (1520—1566) u szczytu swojej potęgi, poczyna później coraz więcej chylić się ku upadkowi i kwestya posiadania Konstantynopola staje się coraz aktulniejszą wśród ludów europejskich. Do rywalizacyi o posiadanie stolicy szybko rozpadającej się Turcyi występują **trzy mocarstwa:** Francya, Anglia i Rosya, które aż do końca 19 wieku przeszkadzają sobie wzajemnie w osiągnięciu tego tak upragnionego celu. Dopiero w tym czasie Francya i Anglia przestają uważać Konstantynopol za cel swych dążeń, pozostawiając to wyłącznie Rosyi.

Anglia opanowawszy morze Śródziemne, zwraca uwagę na Egipt i zabezpieczenie drogi do Indyi, które stają się dla niej głównym spichrzem zbożowym. Francya zaś otrzymawszy od Anglii i Rosyi swobodną rękę w Marokko nie interesuje się już bardzo kwestyą turecką.

Tylko **Rosya** dążąc do urzeczywistnienia swego jeszcze przed dwustu laty wytkniętego celu zdobycia Konstantynopola, pragnie za wszelką cenę rozbioru Turcyi. Pod jej protektoratem powstały związek państw bałkańskich rozgramia Turcyę w roku 1912 i tylko forty Czataldży ocalają wtedy zagrożony przez Bułgarów Konstantynopol.

I w obecnej wojnie światowej Rosya postawiła sobie jako główny cel opanowanie cieśnin morskich. Natrafia jednak na zwycięski opór państwa, dla którego kwestya posiadania Konstantynopola ma ogromne znaczenie, natrafia na opór Niemiec.

Rosya, dążąc do zbobycia Konstantynopola, czy to przez Bałkan, czy to przez Małą Azyę, **wszędzie spotyka się z ekonomicznymi interesami Niemiec, które są kwestyą życiową dla tego państwa.**

Dla Niemiec bowiem, które nigdy nie dążyły do zagarnięcia obszarów tureckich, lecz przeciwnie, prowadziły pewnego rodzaju protekcyjną politykę turecką, silna i odmłodzona Turcya jest najważniejszym celem.

Pod względem militarno-politycznym przedewszystkiem dlatego, ponieważ klin tureckiej Małej Azyi przeszkadza Anglii w złączeniu swego egipsko-indyjsko-oceanicznego państwa światowego i **uniemożliwia przez to zupełne panowanie nad światem.** Silnej Turcyi pragnie także monarchia austro-węgierska, której handel ze Wschodem wzrósł w ostatnich 25 latach z 60 na 240 milionów koron.

Łączność ineresów ekonomicznych i politycznych między Turcyą a państwami centralnemi znajdzie swój najlepszy wyraz w **wielkiej linii kolejowej Hamburg — Berlin — Wiedeń—Budapeszt—Konstantynopol—Bagdad.**

Znaczenie Konstantynopola wzrośnie wtedy jeszcze więcej.

Po stworzeniu przez Turcyę silnej floty, będzie ona mogła wraz z państwami centralnymi panować dzięki cieśninom morskim Konstantynopola nad całą wschodnią częścią morza Śródziemnego. Będą one mogły każdej chwili przenieść drogę do Indyi i dalekiego Wschodu. Ani Egipt ani Malta nie będą mogły w tem nic zmienić.

W tem leży znaczenie Konstantynopola, i chroniących go cieśnin morskich dla teraźniejszości i przyszłości.

Ze strategicznych zagadnień obecnej wojny.

Wilson Churchill o wojnie.

Kopenhaska „Politiken“ zamieszcza dwa artykuły byłego angielskiego ministra marynarki, Winstona Churchlla, służącego obecnie na froncie jako pułkownik, w których polityk ten i żołnierz zajmuje ciekawe stanowisko krytyczne wobec prowadzenia wojny na lądzie i morzu.

Wskazawszy na taktykę Napoleona rzucania się wszystkiemi siłami na głównego nieprzyjaciela i pobicia go na głównej widowni wojny, stara się Churchill dowieść, że w roku 1915 taktyki tej trzymały się Anglia i Francya, rzucając masy wojska bezskutecznie pod Arras, pod Loos i w Szampanii. Żołnierz, stracony w krwawych tych zapasach, **byłby tymczasem starczył na podbicie Turcyi, zajęcie Konstantynopola, na zjednoczenie wszystkich państw bałkańskich przeciw Austryi, na odcięcie Niemcom drogi na Wschód i na zupełne osaczenie państw centralnych.** Churchillowi zdaje się, że taktyki Napoleońskiej trzymały się w roku 1916 państwa centralne, rzucając siły swe na **Verdun,** pragnąc tam pobić najsilniejszego nieprzyjaciela. Tymczasem hasłem taktyki nowoczesnej powinno być: **Odosabniaj najsilniejszego nieprzyjaciela! Zmuszaj go do tracenia swych sił w atakach na linię obronną!** Nie wygotuj żadnego planu wojennego, nie liczącego się z politycznemi i gospodarczemi względami na równi z taktycznemi! Uderzaj w miejsce najsłabsze, w którem istnieją widoki zwycięstwa.

Chcieć przełamać linię obronną, wyposażoną we wszystkie nowoczesne środki wojenne — pisze angielski exminister — **oznacza to samo, co chcieć mur przebić głową.** Samo się przez się rozumie, iż atakujący mogą twierdzić, że zadali obrońcom olbrzymie straty. Ich własne straty nie stoją jednak nigdy w normalnym stosunku do zysków. Jasnem jest, że znajdujący się w defenzywie rowy strzeleckie obsadzają tylko tylu żołnierzami, ilu jest koniecznie potrzebnych, gdyż ogień artyleryjski wybija ich. Im więcej wojsk strona zaczepiona posiada w swych rowach obronnych, stojących w ogniu gradowym, tem większe ponosi straty. Dla tego broniący się nie posyłają do przednich linii nigdy więcej żołnierza, niż to jest nieodzownie do obsługi karabinów maszynowych i do zmuszenia przeciwnika do atakowania całą siłą.

Całe zadanie dowódcy, znajdującego się w **defenzywie,** polega na trafnem osądzeniu, jak małą liczbę wojska wysłać można w pierwsze linie. Na przestrzeni 12 tysięcy metrów wystarczy w wysuniętych rowach jeden żołnierz na metr bieżący, a taką samą mniej więcej liczbę trzymać należy w rezerwie. Dwie dywizye starczą innemi słowy na utrzymanie tej linii. Użycie więcej żołnierzy, oznaczałoby spełnienie najgorętszego życzenia nieprzyjaciela. Obrona nie stałaby się silniejszą, choćby trzy razy tyle wojska ukrywało się poza ochronami. Przeciwnie, rozlew krwi podziałałby demoralizująco na tych, których granaty nie dosięgną odrazu.

Atakujący natomiast rozporządzać musi zna-

cznemi siłami. By przeprowadzić dwudniowy atak na froncie 12 tysięcy metrów, atakujący mieć musi do dyspozycyi 8 do 12 dywizyi. — Licząc ostrożnie, potrzeba pięciu lub sześciu atakujących na pobicie jednego żołnierza, znajdującego się w pozycyi obronnej. Przy odebraniu rowu strzeleckiego obrońcy ponoszą poważne straty. Wielu z nich ginie podczas bombardowania, inni padają od bagnetu, a reszta dostaje się z reguły do niewoli. Zestawiając jednak całą sumę strat, straty obrońcy są minimalne w porównaniu ze stratami atakujących.

Po zdobyciu rowu należy go przygotować do obrony. Przytem zdobywca ponosi znowu ogromne straty. Zbity jest on w wielkiej masie na terenie nieznanym sobie, podczas prac nad utwierdzeniem rowu wystawiony jest on na najostrzejszy ogień ze strony wypędzonego przeciwnika, znającego każdy kącik.

Atakujący ponoszą zawsze najcięższe straty:

przed atakiem, zmuszeni koncentrować liczne wojska na krótkim froncie,

podczas ataku, zmuszeni przebyć otwartą przestrzeń pomiędzy obostronnemi liniami, zalaną kulami karabinów maszynowych, i

po ataku, zmuszeni w piekielnym ogniu nieprzyjacielskim utwierdzać nowe pozycye.

Francuzi wykazali ogromną dzielność podczas obrony Verdunu, lecz ponieśli zbytnie straty, nie chcąc ustąpić z niektórych pozycyi.

Niemcy potrafili wybierać starannie właśnie te pozycye, z których Francuzi nie chcieli ustąpić za żadną cenę. Na nie skierowali taki ogień artyleryjski, o jakim świat dotąd nie słyszał i nie miał pojęcia. Nikt nie jest zdolen wystawić sobie, co to znaczy tkwić w rowie, stojącym w „wielkim ogniu". Załoga doznaje wstrząśnień, zostaje ogłuszona, ogień oślepia ją, rozrywa ją na sztuki, grzebie żywcem, żołnierz nie otrzymuje nic do jedzenia i picia, słyszy dokoła jęki i krzyk rannych, niezdolny nieść pomocy, sam bez nadziei na pomoc z zewnątrz. Ogień artyleryjski niszczy tymczasem przestrzeń stosunkowo małą. Dwieście lub trzysta metrów dalej leżą słoneczne pola, tak bezpieczne, jak place do gry w golfa w Anglii. Stąd nie pozostaje nic innego, jak cofnąć się, pozostawiając jedynie grające karabiny maszynowe, które witają szturmującego nieprzyjaciela. Jeżeli żołnierz musi pozostać w swej pozycyi — jak pod Verdun — straty są olbrzymie.

Atak artyleryjski odparować należy w taki sam sposób, w jaki odbija się silne uderzenie kulą krokietową. Odbiera się mu rozmach, cofając rękę cokolwiek. Gdyby dzielni Francuzi byli użyli tego sposobu, straty ich pod Verdun byłyby mniejsze.

Wyciągamy stąd następującą naukę: Obrona **powinna być zawsze elastyczną;** powinna się ona rzucać to wstecz, to naprzód — według potrzeby. Ataki skierowywać należy głównie przeciw pozycyom, o których się wie, że nieprzyjaciel nie chce ich opuścić z tego lub owego powodu.

Linia otaczająca mocarstwa centralne jest olbrzymio długa, a nie wszędzie jest ona równie silną. Sprzymierzeni powinni o tem pamiętać, a nie upierać się przy tem, że najpewniejszą drogą jest ogólny atak na wszystkich frontach. Zależeć nam powinno na tem — kończy Churchill swój ciekawy artykuł — by oszczędzać swych sił, aby być zdolnym do skoncentrowania ataku w tych punktach, gdzie przeciwnik jest najsłabszym; w ten tylko sposób dojdziemy do celu.

O wymogach zdrowotnych przy odbudowie kraju.

Sutereny. — Domy ludowe. — Kąpiele i parki.

Odbudowa kraju jest kwestyą ogromnie aktualną. Znany hygienista doc. dr Tomasz **Janiszewski** poświęcił specyalną książkę **zagadnieniom hygieny społecznej,** łączącym się z kwestyą odbudowy („O wymogach zdrowotnych przy odbudowie kraju", Kraków 1916). Zwracamy uwagę na tą pracę, która porusza problemy mało uwzględniane zazwyczaj podczas dyskusyi nad odbudową. Autor omawia szczegółowo kwestyę mieszkaniową z punktu widzenia hygienicznego, kwestyę wody, parków, kąpieli i t. d. i t. d.

Tutaj przytaczamy tylko parę myśli. A więc z rozdziałów o kwestyi mieszkaniowej opinię autora co do **suteryn.**

Mieszkania suterenowe powinny być stanowczo zupełnie wykluczone. Mieszkania te nie mogą być uważane za mieszkania ludzkie. Mieszkania suterenowe są złe nietylko dlatego, że są zawsze niedostatecznie jasne, bardzo często wilgotne, narażone na przenikanie do nich przez ściany zepsutego powietrza gruntowego, ale głównie dlatego, że wskutek umieszczenia okien nisko, po części poniżej terenu podwórza, lub ulicy, pył z zewnątrz i to pył z samej ulicy, czy chodnika, albo wreszcie z brudnego podwórza wpada do pokoju przy lada wietrze i dostaje się prawie wprost do ust mieszkańców, głowy bowiem ich z powodu zagłębienia suteren w ziemi znajdują się najczęściej na wysokości terenu ulicy. Wiemy obecnie, że powietrze uliczne nie zawiera w sobie prawie zupełnie zarazków chorobotwórczych i że nie odgrywa ono prawie roli w przenoszeniu się gruźlicy lub innych chorób zakaźnych, ale inaczej rzecz się ma z pyłem, leżącym bezpośrednio na ulicy, na oplutym chodniku, lub brudnem podwórzu, który prawie bezpośrednio dostać się może do płuc mieszkańców suteren. To jest główna wada mieszkań suterenowych. Technika może wprawdzie usunąć, lub zmniejszyć niektóre z drugorzędnych wad tych mieszkań, ale opisanej powyżej najważniejszej wady nie jest w stanie usunąć. Technika rozporządza wprawdzie sposobami usunięcia wilgoci, niedopuszczenia przenikania powietrza gruntowego do wnętrza mieszkań suterenowych, oświetlenia suteren, ale usunięcie nawet tych wad tyle kosztuje, że budowanie suteren nie opłaciłoby się, gdyby się ściśle zastosować chciano do wymagań technicznych i zdrowotnych w tym względzie, z drugiej strony kontrola takiej budowy jest niewykonalną. Z tych powodów należy dążyć do tego, **aby ustawy budowlane zawierały przepis zabraniający budowy mieszkań suterenowych i nie dopuszczały pod tym względem żadnego wyjątku. Mieszkania na poddaszu** mogłyby być dopuszczalne, o ileby były w ten sposób budowane, żeby dostatecznie zabezpieczały mieszkańców w zimie przed zimnem, a w lecie przed zbytnim upałem.

Dalej zacytujemy pracę T. Janiszewskiego w kwestyi **domów ludowych.** Pisze:

Nadzwyczaj ważną placówką kulturalną byłyby **w każdej gminie** domy ludowe; umyślnie dodaję w każdej gminie, gdyż można urządzać domy ludowe od najskromniejszych, aż do najbardziej wspaniałych. Chodziłoby o to jedynie, aby w każdej gminie była jedna obszerna izba (obecnie takie izby znajdują się prawie wyłącznie tylko w karczmach)' która może zarazem służyć na izbę posiedzeń Rady gminnej, a w której w niedzielę i święta, a także w długie wieczory zimowe i jesienne mogłaby zgromadzać się ludność wioski, słuchać czytania, sama przeczytać pisma umyślnie dla domu ludowego prenumerowane, wysłuchać od czasu do czasu jakiego odczytu, pogadanki, lub muzyki, napić się herbaty, albo kawy, spożyć coś posilnego; napoje alkoholowe powinny być bezwzględnie wykluczone. W domach ludowych większych wsi i osad, oraz miasteczek, może mieścić się Urząd gminny, sklep kółka rolniczego, kasa pożyczkowa, duża sala zebrań i czytelnia, ochronka, mieszkanie kierownika, tusze, parę schludnych pokoików dla przejezdnych, w lecie dla letników; nie potrzeba dodawać, że ustępy w takich domach ludowych muszą być wzorowo urządzone i czysto utrzymywane, całe otoczenie domu również musi być należycie urządzone i upiększone drzewami, oraz krzewami. **Domy ludowe byłyby potężnym bodźcem dla życia umysłowego po wsiach i miastach, oraz najskuteczniejszym środkiem w walce z alkoholizmem.** Musiałyby jednak pozostawać pod stałą opieką i kierunkiem ludzi odpowiednio do tego przygotowanych.

Ważne też są ustępy, omawiające kwestyę **kąpieli ludowych i ogrodów.**

Na dwie sprawy — powiada autor — pragnąłbyć zwrócić jeszcze szczególniejszą uwagę i podnieść nadzwyczajne ich znaczenie dla zdrowia ludności. Mam na myśli kąpiele ludowe w całym kraju i **wolne przestrzenie wraz z ogrodami dzielnicowymi,** miejscami dla wypoczynku, dla zabawy, sportów i ćwiczeń fizycznych, wraz z półkoloniami i tanimi ogródkami w większych i wielkich naszych miastach.

Zasadnicze wymaganie co do położenia takich wolnych przestrzeni: powinny one znajdować się **w bliskości mieszkań tych, którzy mają z nich korzystać.** Dlatego też podniosłem w swoim czasie konieczność urządzenia w Krakowie **parków dzielnicowych.** Nasze planty n. p. powinny służyć nietylko do przechadzek dorosłych osób i zabaw małych dzieci, ale także do zabaw i odpoczynku młodzieży szkół, położonych blisko plant, w przerwach pomiędzy lekcyami.

Jest rzeczą nie do darowania, że dzieci nasze duszą się w przerwach pomiędzy lekcyami na wąskich korytarzach, lub małych podwórkach szkół, gdy tuż pod bokiem mamy wspaniałe planty. Podobni jesteśmy w tym wypadku do ludzi, którzy przeznaczają największe i najpiękniejsze pokoje na salony, a sami wraz z dziećmi duszą się w tylnych, ciemnych i ciasnych pokoikach.

Trzeba wszelkiemi środkami starać się przekonywać Zarządy miejskie o konieczności tworzenia w miastach wolnych przestrzeni łatwo i szybko dostępnych dla mieszkańców, przekonywać o tem, że lepiej jest wydawać pieniądze na środki zapobiegawcze na wzmocnienie ludności, niż wydawać na szpitale, lekarstwa i wsparcia.

Co do innych ciekawych kwestyj, poruszonych przez autora, odsyłamy czytelnika do książki samej.

Niemcy w Królestwie.

Stanowisko Niemców łódzkich.

Dnia 10 grudnia odbyło się polityczne zebranie Niemców łódzkich, by — jak donosi „Deutsche Lodzer Ztg." — wysłuchać wynurzeń miarodajnych mężów, jak rozwinie się wobec wznowienia Królestwa Polskiego przyszłość Niemców, stale zamieszkałych w Polsce (600.000 według „D. Lodzer Ztg.").

Po szeregu przemówień przyjęto rezolucyę żądającą szeregu zapewnień.

Mianowicie żądają one:

„Zapewnienia równego prawa obywatelskiego, ochrony swobód religijnych, przedstawicielstwa interesów mniejszości niemieckich w zarządzie państwa, miast i wsi, ochrony pracy niemieckiej, nieskrępowanego prawa o stowarzyszeniach, związkach i zebraniach, a przedewszystkiem także prawa zatrzymania dalszego rozwoju i zarządu niższemi, średniemi i wyższemi szkołami niemieckiemi w kraju, następnie zabezpieczenie samorządu zakładów dobroczynnych.

Ostatecznie stwierdzają, że trzebaby zamienić ustrój konsystorski na synodalny w kościele ewangelickim, przenieść siedzibę naczelnej władzy kościoła ewengelickiego na wszechnicach Rzeszy niemieckiej".

Tyle rezolucye. Wysłano następnie telegramy z wyrazami hołdu do cesarza Wilhelma, prosząc go o pieczę nad Niemcami w Polsce. Telegramy też posłano kanclerzowi i marszałkowi Hindenburgowi.

Odpowiedzi znane są dotychczas od cesarza, który zapewnia, że żywo interesuje się rozwojem Niemców w Polsce.

Marszałek Hindenburg telegrafuje, że nie zapomni o Niemcach w Polsce.

Śmierć Jacka Londona.

Śmierć w ostatnim czasie zabrała się żywo do kośby wielkich pisarzy. Niedługo po zgonie Sienkiewicza, mocarza słowa polskiego i chlubie Polski, zmarł tragicznie jeden z największych pisarzy Belgii, Verhaeren, a jednocześnie nadchodzi wiadomość o śmierci znanego pisarza angloamerykańskiego, Jacka Londona. Nie może się on wprawdzie sławą ani znaczeniem dla swego narodu zrównać z dwoma pierwszymi, jednakże poczytność jego była wielka nietylko na własnym, ogromnym terenie panowania języka angielskiego, ale i na całym świecie, gdyż w ostatnim czasie zaczęto dokonywać przekładów jego dzieł na wszelkie języki, a znawcy literatury stawiali jego oryginalną twórczość tuż obok głośnego Kiplinga.

Jack London zmarł niedawno w Saint-Ellen w Kalifornii, jako najpopularniejszy z żyjących autorów amerykańskich, po żywocie pełnym przygód. Urodził się w r. 1876 w San Francisco, jako syn niezamożnych rodziców, a zajmował się w młodości wszystkiem, czem się tylko w Ameryce, tym kraju pracy, zajmować można. Z „poważniejszych" zawodów był rybakiem, marynarzem, piratem, myśliwym, poszukiwaczem złota w Klondyke, łowcą fok itd. Zajmując się temi, przeważnie obfitującemi w przygody zawodami, przewędrował dosłownie cały świat — to też zebrał w nich obfity materyał do działalności autorskiej, którą rozpoczął, wysyłając kilku dziennikom sprawozdania ze swoich nadzwyczajnych kolei życia. Zwróciły one na niego odrazu uwagę czytającej publiczności, a po pe-

wnym czasie już London wysłany został jako specyalny sprawozdawca dziennikarski do Japonii. Poczytność i sławę pierwszorzędnego pisarza zdobyły mu nie te sprawozdania, lecz nowele i powieści na tle przygód w całym świecie, malujące z żywą obrazowością i wspaniałemi barwami ludzi i przyrodę egzotycznych krajów, a przedewszystkiem odznaczające się znakomitem odczuciem charakteru świata zwierzęcego, stawiającem Londona narówni z Kiplingiem. Obok tego sam styl, i ujęcie tematu przez Londona odznacza się świeżością i oryginalnością. Na język polski przełożono kilka powieści Londona („Przygody psa w Klondyke"), które uczyniły u nas Jacka Londona odrazu ulubionym autorem również młodzieży.

Owe przygody psa były drukowane w „Naprzodzie". Wyszły później oddzielnem wydaniem i są do nabycia w Administracyi „Naprzodu".

W. Sieroszewski napisał do „przygód" przedmowę. Do twórczości J. Londona, który był socyalistą, wrócimy niebawem.

Minister Stauning o socyalnej demokracyi i pokoju.

Przywódca socyalistów duńskich minister Stauning wygłosił na jednem ze zgromadzeń w znanej sprawie sprzedaży wysp zachodnio-indyjskich obszerną mowę, w której oświadczył między innymi: Straszliwa wojna światowa trwa już blisko 2 i pół roku. Oprócz wielkich ofiar, jakie ponoszą państwa, prowadzące wojnę, także kraje neutralne, jak Belgia i Grecya ucierpiały strasznie wskutek wojny, a inne małe kraje, jak np. Rumunia rozpoczęły wojnę chociaż neutralność leżała w interesie ich narodów.

I u nas powstają obecnie coraz większe trudności w zapatrywaniu się w środki spożywcze oraz inne materyały. Niedawno okręt duński wiozący żywność dla narodu duńskiego, został skonfiskowany przez Anglię, co w całym kraju sprawiło przygnębiające wrażenie.

Wśród takich stosunków naturalnem jest, iż oczy wszystkich zwaracają się ku socyalnej demokracyi, która powołana jest w pierwszym rzędzie do podjęcia walki ze straszliwą wojną.

Zwracamy się znów do naszych towarzyszy w krajach, prowadzących wojnę, aby podjęli teraz działalność dla sprawy pokoju.

Musimy nreszcie położyć kres krwawej rzezi, drożyźnie i zniszczeniu, które są okropniejsze od trzęsienia ziemi.

I jeśli jeszcze w pewnych krajach nie chce się nic o tem słyszeć, to jednak akcya ta jest możliwą, i właśnie nasze wołanie za pokojem będzie tak potężne, że będą musieli je posłyszeć nawet najgłuchsi.

Z okupowanej Belgii.

Bruksela.

Z artykułu dra Contzena w centrowej „Koeln. Volksztg." dowiadujemy się szeregu interesujących danych z nastrojów, panujących w Brukseli.

Bruksela — pisze dr. Contzen — od mniej więcej dwóch tygodni znajduje się w areszcie domowym: o godzinie 8-ej wszystkie składy, widowiska, gospody itd, podlegają zamknięciu. Pół godziny później żaden Belgijczyk, ani poddany mocarstw Niemcom nieprzyjaznych nie może pokazać się na ulicy, jeśli nie ma osobnej legitymacyi zezwolenia. Ruch wozów zupełnie ustaje, tylko jeden wóz kolei elektrycznej co godzinę krąży ulicami, po za tem jest Bruksela miastem martwem. Belgijska policya i niemieckie patrole wojskowe na ulicach zatrzymują przechodniów i żądają wykazów osobistych i karty zezwolenia. Spokój ten trwa całą noc aż do godziny 4-ej rano. Nie wiadomo, kiedy ten czas pokuty się zakończy.

Powody tych zarządzeń, wskutek których cała Bruksela cierpi, zostały wywołane przez kilku podżegaczy. W dniu 15 listopada w kościele św. Goduli, także w kościele św. Jakóba z powodu imienin króla belgijskiego odprawiono msze. Niemieckie władze przeciw temu nic nie miały. W obu kościołach przyszło do demonstracyi za Belgią, a przeciw Niemcom, w czem przedewszystkiem brali udział księża.

Kierownicy brukselskich widowisk, którzy karą najbardziej zostali dotknięci, przedłożyli gubernatorowi Brukseli i Brabantu swoje smutne położenie, prosząc go, aby bilety do teatru mogły służyć jako karta zezwolenia. Gubernator prośbie tej odmówił. Zlecił on „rozsądnie i spokojnie myślącej części mieszkańców" przeciw działać postępowaniu podżegaczy i powstrzymać drugą część ludności od niedorzecznych objawów, które całości mieszkańców tylko szkodę przynieść mogą.

Wojenne ustawodawstwo w okupacyi austryackiej.

Nakładem znanej wiedeńskiej księgarni prawniczej Manza wyszła aktualna książka p. t. Sammlung der Verordnungen für die k. u. k. Militärverwaltung stehenden Gebiete Polens, opracowana przez Junkra i dra Langroda. Zawiera ona zbiór rozporządzeń z dziedziny politycznej administracyi, systemu cłowego i monopolowego, podatkowości, sądownictwa, oraz poczt i telegrafów.

Z artykułu o administracyi politycznej dowiadujemy się, że okupacya austryacka jest podzielona na 27 obwodów. Na czele obwodu stoi komenda obwodowa, która składa się z oddziału wojskowego, oddziału administracyi pod kierownictwem komisarza cywilnego, sądu wojskowego, sądu obwodowego dla ludności cywilnej, obwodowej komendy żandarmeryi i obwodowego urzędu lasowego. Generalne gubernatorstwo w Lublinie składa się z sekcyi wojskowej, komisaryatu cywilnego i sekcyi gospodarczej. Sprawami górniczemi kieruje wojskowy urząd górniczy w **Dąbrowie,** sprawami pocztowemi dyrekcya poczt w **Lublinie,** obie władze podporządkowane są bezpośrednio naczelnej komendzie armii, sprawami kolejowemi komenda kolei wojskowych w **Radomiu,** podporządkowana c. i k. ministerstwu wojny.

Sądownictwo wykonują sądy pokoju (gminne), sądy obwodowe, trybunały sądowe (w Kielcach, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu), oraz Trybunał apelacyjny w Lublinie. Sądownictwo jest zupełnie zależne od administracyi. Sędziowie są mianowani i uznani przez generał gubernatora. Przewodniczący sądów obwodowych, trybunałów sądowych i trybunału apelacyjnego mogą wyrok wydany pod ich kierownictwem, a sprzeciwiający się prawu i ustawie zawiesić i przedłożyć go właściwemu komendantowi, którym wobec sądów obwodowych i trybunałów sądowych jest komendant obwodowy, a wobec trybunału apelacyjnego generał-gubernator. Nadzór nad sądownictwem wykonuje generał-gubernator, który może każde prawomocne orzeczenie sądowe zawiesić, zarządzić nowe powzięcie uchwały i powierzyć innym organom sędziowskim.

Nader skromnie przedstawia się ustawodawstwo robotnicze. Jest tu tylko szczęśliwe rozporządzenie z dn. 27 czerwca 1915, dotyczące kontraktowania robotników przez prywatnych agentów i rozporządzenie z dn. 19 sierpnia 1915, dotyczące sposobu kontraktowania robotników przez organa austryackiego, węgierskiego i niemieckiego rządu. Nie ma żadnych przepisów o ubezpieczeniu robotników w czasie pracy, urządzeniach ochronnych i t. d. Naglącem zadaniem Rady stanu będzie stworzenie ustawodawstwa robotniczego.

Książka powyższa jest nieocenioną dla każdego, który ma jakiekolwiek stosunki z okupacyą austryacką. Obszerny, 250 stronicowy tom, kosztuje 7 koron. Nieodzownem byłoby wydanie tych przepisów w języku polskim. Obowiązek wydawnictwa przynajmniej z dziedziny ekonomiczej spoczywa w krakowskiej Izbie handlowej.

Dr A. M.

Z żałobnej karty Legionów.

Albin Fleszar, major Legionów Polskich.

Dnia 3 listopada zmarł w szpitalu polowym w Słonimiu na Litwie „jeden z najwybitniejszych oficerów-legionistów, major Albin Fleszar z 1 pułku piechoty polskiej. Zmarłemu żołnierzowi polskiemu poświęca M. Kukiel w jednem z pism piotrkowskich obszerne wspomnienie, z którego wyjmujemy kilka ustępów:

W lipcu 1915 r. — w dwudziestym ósmym roku życia — został Fleszar majorem Legionów; 10 maja następnego roku tę samą szarżę otrzymał od komendanta Piłsudskiego i wtedy dopiero zabłysnął srebrny galon na kołnierzu majora.

Za Żerniki dostał wojskowy krzyż zasługi. Ale nie dla awansów, nie dla odznaczeń służył Fleszar i doprowadził swój batalion w ogień niezliczonych bojów i potyczek. Z tragiczną powagą przeżywał Fleszar bitwę za bitwą. Służbę Legionów pojmował jako ofiarę całopalną za honor narodu i ciągle w oczach miał nagi trup Leonidasa, a stojąc przed wrogiem, czuł i mówił głośno, że stoi w termopilskim wąwozie. Przy ocenie sytuacyi zawsze pesymistycznej, często uznawanej przez się za beznadziejną, Fleszar dobywał z siebie w boju niezwykłą, płomienną siłę ducha. Rósł z niebezpieczeństwem. W chwili gdy oświadczał, że wraz z batalionem kości na placu położy, myśl jego stawała się najprzenikliwszą, najprzytomniejszą, wola najtęższą. I nie ziszczały się posępne decyzye i oddział obronną wychodził ręką. Tak było pod Sobieszczycami nad Styrem, gdzie batalion VI zewsząd otoczony, czworobokiem torował sobie drogę, uprowadzając kilkudziesięciu jeńców moskiewskich.

Na pozycyi pod Kościuchnówką — koniec kwietnia 1916 r. — objął Fleszar ze swym batalionem wysunięty szaniec „przyczółka mostowego" nad Garbachem, przezwany teraz **redutą Piłsudskiego.** Dwa miesiące przebył tu w ciągłym kontakcie z wrogiem. Zdawało się, że szaniec jest podminowany przez wroga, że podkop sięga pod samą nasadę — szyję reduty. Z dnia na dzień oczekiwali rzeczoznawcy wybuchu. — Fleszar żył na tym wulkanie, energiczny, czynny, nie chcąc za nic przenieść swej siedziby z zagrożonej przestrzeni. Umiłował redutę i myśl swą o ustąpieniu z niej, o jej utracie, wykluczał z dyskusyi, starał się wyrwać z umysłów towarzyszy broni. Gdy batalion VI zamienił się na odcinki z bratnim, piątym batalionem, major Fleszar obejmował właśnie zastępczo komendę nad oboma batalionami tzw. trzeciego pułku strzelców, czy, jak ustalało się wtedy, 7 p. p. Legionów.

Przyszła bitwa lipcowa. Pułk majora Fleszara w pierwszym dniu bitwy odparł wszystkie ataki, nieprzyjaciela, wdzierającego się na tyły, odrzucił, cofnął się z pozycyi nocą dopiero, na powtarzany rozkaz odwrotu, patrolami zaś panował na niej aż do następnego rana. W drugim dniu bitwy, w straszliwym zamęcie bojowym, gdy pułk Fleszara, w walce z wrogiem, atakującym od frontu, naraz z boku i tyłu opadnięty został przez Moskali, major, cudem prawie ocalony przez męstwo swych rzeszowiaków, cofał się jeden z ostatnich, porządkując odwrót, organizując straż tylną, stawiając na jej czele zacięty opór. W trzecim dniu bitwy jego osobistą było zasługą, jego uporu i zaciętości bojowej, że linię górnego Garbachu utrzymano do 4 popołudniu prawie, przez co znane szarże jazdy rosyjskiej przez wieś Wołczek, zarządzone zapewne w przeświadczeniu, że już jesteśmy w pełnym odwrocie, ugrzęzły pod naszym ogniem w kałuży krwi.

Nad Stochodem major ze swymi batalionami wytrzymywał znowu trzydniowy ogień bębniący, znowu okazując zaciętość tem większą, im cięższej było w burzonych okopach i bombardowanych obozach. Wygodne ostrzeliwania, rekonesansów, walk forpocztowych, zdawały się hartować jeszcze tego trwałego ducha.

Przyszły czasy, kiedy ciężej się stało żyć, jak pod ogniem bębniącym i w burzonych okopach. Fleszar przeszedł wiele. Rozstrój nerwowy, dotąd opanowywany żelazną wolą, trawił teraz silniej, może nie znajdując hamulca w duszy, targanej cierpieniem. Takim przybył Fleszar w strony rodzinne Rejtana.

Zdawało się, że znajdzie spokój w nauce, jako geolog, o której nie zapomniał nigdy. Nad Styrem badał on dawniej tworzenie się wydm, na których reduta Piłsudskiego wyrosła, nad Stochodem z podwójną zaciętością rekognoskował rozwidlenia i dopływy rzeki, wrysowując je w mapę. Pośmiertnie ukażą się drukiem jego uwagi geograficzne o Polesiu. Na Litwie zwiedzał jeziora Kołdyczewskie i Świtezi, badał krajobraz, ślęczał nad mapami.

Wybuch choroby i zgon przyszły jak grom nagle, tuż przed zbawczym dniem, w którym Legiony stały się wojskiem Polski niepodległej. Dogorywając, dowiedział się major, że za dzień ma powstać państwo polskie.

Major Fleszar zostawił żonę, Reginę z Danyszów, towarzyszkę nietylko prac naukowych, lecz całej twardej służby majora i pielgrzymki jego duchowej do wolnej Ojczyzny; osierocił ukochanego syna.

Cześć bohaterskiej i męczeńskiej pamięci jednego z najszlachetniejszych Polaków.

Nowy środek pedagogiczny.

Z galicyjskich stosunków szkolnych.

Twórcą tego najnowszego środka pedagogicznego jest dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej we Wieliczce p. G. Czytamy o tem w „Głosie Nauczycielskim". Oto Wieliczka otrzymała wspaniały budynek szkolny, przeznaczony na szkołę wydziałową żeńską. Budynek, odpowiadający wszelkim wymogom hygienicznym i pedagogicznym. Aliści dyrektor p. G. chciał uzupełnić plany inżynierskie inwencyą własną, produktem swego długoletniego doświadczenia. Nie radząc się przeto czynników o budowie decydujących, wyjątkowo nie czekając wcale na żaden okólnik władzy przełożonej, **kazał wybić we wszystkich drzwiach kwadratowe otwory o powierzchni 4 dm. kw. i opatrzeć je szybami.** Tak się też stało. W jakim celu? Niezawodnie w celach pedagogicznych. Przez szybkę taką można łatwo zerknąć i do wnętrza, objąć ojcowskiem spojrzeniem młodzież, shospitować klasę tak dyskretnie, iż żadne skrzypnięcie drzwi nie spłoszy uwagi uczących się i uczącej. Czyż nie praktyczniej to, aniżeli fizyczną obecnością w klasie wywoływać nastrój pewnego zdenerwowania. Gdyby tak jeszcze słuchawkę wetknąć w dziurkę od klucza i przyłożyć do ucha, a jużby był problem oceny faktycznego stanu klasy — rozwiązany.

Już to samo, że każdej chwili może się za szybą zjawić troskliwe oko dyrektora, utrzymywałoby nauczycielkę w ciągłej uwadze na siebie, miarkowałoby każde jej uniesienie, kazałoby się oddawać bezustannej pracy... A uczenice? Wystarczyłoby je ostrzedz: „p. dyrektor za szybką", a zarazby i karność i uwaga zyskały na tem wiele.

W istocie oryginalny to i nieznany środek pedagogiczny (!!). Lecz najlepsze zamiary i chęci p. G. wprowadzenia tej nowości pedagogicznej spotkały się z brakiem odpowiedniego przygotowania decydujących czynników. Oto burmistrz profan i laik, nie rozumiejący się na nowoczesnej pedagogii dyrektora G., gdy zobaczył tajemnicze dlań okienka, osłupiał przez chwilę, myśląc widocznie, że jest na korytarzu więziennym i wybił laską wszystkie szybki we drzwiach. Przyszedłszy do równowagi, kazał p. burmistrz pozabijać otwory deszczułkami. Deszczułki te będą świadczyły o daremnym ryzykownym trudzie dyrektora G. i o jego niefortunnym wynalazku w dziedzinie pedagogii.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).